

DZIS — zachmurzenie ma-
te, temperatura maksymalna
19—21 st. C., minimalna 5—
7 st. C. Wiatr słaby, po-
łudniowo-zachodni i połud-
niowy.

JUTRO — bez istotnych
zmian.

IMIENINY:
CZWARTEK — Katarzyna,
Marianny.
PIATEK — Aniell, Jero-
miego. (12)

Chcesz przegryźć kłosem

Sto lat temu Prus pisał powieść o nieszczyście bogatego kupca, który nie mógł poślubić biednej hrabianki. Wokulski miał wprawdzie wielekroć większy niż Łęczy majątek, ale nie był odpowiednim kandydatem na męża, bo brakowało mu herbowych klejnotów. Sto lat temu w Warszawie — jak wywnika z „Lalki” — pieniądze zarobione własną pracą budziły w tzw. lepszych sferach nie podziw, lecz obrzydzenie... Pasożyt Starski miał większe szanse na konkurencję niż przedsiębiorczy Stach Wokulski.

W tym samym czasie na Zachodzie Europy filozofia Marksa i Engelsa zdolała już obrazować nie tylko magię herbowych klejnotów, ale i „brud” pieniądza wyprodukowanego kosztem cudzej pracy, a także brzołę młodego Wokulskiego. Idea „Kapitału” to nie tylko anatomia nierozumienia bogactwa burżuazji. To również podniesienie godności ludzkiej pracy. Była to rewolucja na epokową skalę. Upadło obowiązujące od tysiącleci istnienie rodzaju ludzkiego biblijne prawo, iż wygnani z raju nieposłusznymi skazani muszą w znoju zdobywać środki do życia, a tylko wybrańcy mogą bez jakiegokolwiek wysiłku opływać w dostatku. Niemoralność tej zasady wykazali twórcy socjalizmu naukowego.

A w ślad za teorią szła praktyka. Uczestnicy Międzynarodówki socjalistycznej uchwalili, że robotnicy będą obchodzić 1 maja swoje doroczne święto. Nie od razu we wszystkich krajach przyjęła się ta postępowna tradycja. W Warszawie parę pierwszych obchodów odbyły się w 1890 roku. Iłże spona-żoności i radości musiało się wtedy obawiać? Oto praca, która przez wieki znaczyła upodlenie człowieka — została uświęcona.

Ślady tych nastrojów odnajdujemy w pieśniach, które tworzyli działacze partii „Proletariat”. Oto słowa jednej z najstarszych pieśni majowych:

Dość twoje święto ludu roboczy,
Dziś spracowane niech spocznie dionie,
Niech w lepszą przyszłość wybiegną oczy
I znowym ogniem niech krew zaplonie.

Dzisiaj na obu świata pokulach
Motory maszyn niech sobie drzemią
Niech będzie pusto w fabrycznych ulach
I tam w kopalniach — pod matką ziemią.

Niech dzień dzisiejszy będzie święcony,
Niechaj on lepszą przyszłość zagaja!
Zycie, robocze ludu miłomy,
W dniu uroczystym 1 Maja.

Słowa pieśni uderzają optymizmem i niekiedy odkryte godności i siły klasy robotniczej. Znajdują to odzwierciedlenie w innej pieśni:

Ludu roboczy, poznaj swą siłę,
Wstąp do walki jak jeden mąż,

KRONIKA prawie intymna

JOZEF JAWORSKI, 79 lat, filozof, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, emerytowany nauczyciel szkół średnich, od osiemnastu lat emerytura, uczył matematyki, fizyki i biologii w Liceum, Liceum i Włókniennicy. Tajne nauczanie w latach 1941-44; był najstarszym

tegorocznym uczestnikiem akcji „Czysty Las”.
Hobby: kolekcjonerstwo (sam żartobliwie określa swoje zbiory: „od ważności do śmiechoty”) zbiera herby miast polskich i wielu krajów, stare monety i banknoty, znaczki pocztowe, bilety kolejowe ze wszystkich (!) starych podróży i wyjazdów (okres zaboru austriackiego, polskie

meda (od ul. Fornalskiej). Ko-
pachy tworzą załogi w Zakładach
przemysłu metalowego, spożywcze-
go i przetworzonego.
■ KOLUMNA VIII — ul. Lipowa
od ul. Prochłńska do ul. Wro-
tyńskiego. Kolumna tworzą za-
łogi przedsiębiorstw budowlanych,
komunalnych i energetycznych.
■ KOLUMNA IX — ul. Lipowa
od ul. Prochłńskiej do ul. Sien-
kiewicza. Kolumna tworzą za-
łogi zakładów drzewnych i prze-
mysłu przetworzonego, przedsiębior-
stwa transportowe, zakłady transpor-
towe i drogowych, służb kolejowy-
ch (wzrost PKP) oraz ZKSUD.
■ KOLUMNA X — ul. Lipowa
od ul. Prochłńskiej do ul. Sien-
kiewicza. Kolumna tworzą za-
łogi zakładów spożywczych i prze-
mysłu przetworzonego, przedsiębior-
stwa handlowe i usługowe, placów-
ki rolniczych i obsługi rolni-
ctwa.
■ KOLUMNA XI — ul. Somo-
wa od ul. Prochłńskiej do ul. O-
strowskiego. Kolumna tworzą

załogi placówek służby zdrowia,
pracownicy urzędów, instytucji i
organizacji społecznych; pracow-
nicy prasy, radia i telewizji oraz
placówki kultury i sztuki.
■ KOLUMNA XII — alejka
parkowa wzdłuż ul. Akademickiej.
Kolumna tworzą pracownicy
sportowe wszystkich klubów i
organizacji sportowych oraz ZW
ŁOK.
■ KOLUMNA XIII — jedyna
kolumna w parku, wzdłuż ul. Wro-
tyńskiego, od ul. Prochłńskiej do
ul. Sienkiewicza. Kolumna tworzą
pracownicy służby zdrowia, urzę-
dowi, instytucji i organizacji spo-
łecznych; pracownicy prasy, radia
i telewizji oraz placówki kultury
i sztuki.

■ KOLUMNA XIV — ul. Weso-
łowskiego (od „Orbisu”), Kolum-
na tworzą młodzież szkół śred-
nich i podstawowych.
■ KOLUMNA XV — ul. Weso-
łowskiego (od „Orbisu”), Kolum-
na tworzą młodzież szkół śred-
nich i podstawowych.
■ KOLUMNA XVI — ul. Weso-
łowskiego (od „Orbisu”), Kolum-
na tworzą młodzież szkół śred-
nich i podstawowych.
■ KOLUMNA XVII — ul. Weso-
łowskiego (od „Orbisu”), Kolum-
na tworzą młodzież szkół śred-
nich i podstawowych.
■ KOLUMNA XVIII — ul. Weso-
łowskiego (od „Orbisu”), Kolum-
na tworzą młodzież szkół śred-
nich i podstawowych.
■ KOLUMNA XIX — ul. Weso-
łowskiego (od „Orbisu”), Kolum-
na tworzą młodzież szkół śred-
nich i podstawowych.
■ KOLUMNA XX — ul. Weso-
łowskiego (od „Orbisu”), Kolum-
na tworzą młodzież szkół śred-
nich i podstawowych.

Bogactwo szumi ludziom w głowach. Trudno to potępić. Rzecz jednak w tym, aby dostatek nie stał się jedynym celem.

Do zagrody Józefa Łukoszyka w Kobylance — tłumaczą uczniowie stojące obok przystanku PKS w Michałowie — będzie bliźniutko, najwyżej dwa kilometry. No, może „dobrze” — dodają po chwili. W błękitnych butach — drzwi-
amatywnych wzrokiem rolników pracujących w polu — idę
później piaszczysta, rozjeżdżana drogą. Trafiam wreszcie do nie-
wielkiego, murowanego budynku z czerwoną tabliczką „Sol-
tys”. Gospodarz już czekał uprzedzony o moim przyjeździe;
jest on jednym z najstarszych, może nawet najstarszym
stażem, zwierzchnikiem wiejskiej społeczności.

Początkowo — wyjaśnia — we wsiach nie było
solitysów. Nosiliśmy tytu-
ł pełnomocnika, czegoś —
już nie pamiętam. Sam wójt
w 1944 roku zaprzęgnił mnie
mieszkańcom Kobylan-
ki. Wybrany zostałem jedno-
rocznie istnienia partii.
Wprawdzie myślenie wpisa-
no moje nazwisko, nie mam
jednak żalu. Młodym towarzy-
szom z KW niewiele już ono
mówi. Ten jednak dokument
cenie sobie szczególnie. Nie
spodziewałem się doczekania

głosnie. Widać weszło to w
krew moim sąsiadom, skoro
do dzisiaj, przez czterdzieści
trzy lata, powierzają mi —
śmieje się — dowództwo.

Mimo swoich osiemdziesię-
ciu lat trzyma się pan Józef
więcej niż krzepko. Czasami
tylko, gdy zbyt gwałtownie
podchodzi do szafki po kolej-
ne — z pietyzmem przechowy-
wane pamiątki — lekko za-
kaszle.

Z zainteresowaniem prze-
glądam pożyczkę papiery. Na-
wet historycy niejednemu do-
kument chętnie widzieli by
swoich zbiorach. Wszak na-
rodzinom ludowej ojczyzny
towarzyszy ich „kustosz”.
Zawsze aktywny. Jest — jak
sam mówi — podwójnym
komendantem. Przyjeżdżo go bo-
wiem do ZBWiD za wrzes-
niowe boje w wojnie obronnej
oraz za walkę „o utrwa-
lenie władzy ludowej”.

Do Polskiej Partii Robotni-
czej wstąpił 27 października
1945 roku. Od Kongresu Zjed-
noczeniowego jest członkiem
PZPR.

Niech pan popatrzy —
podsuwa okazale prezentują-
cy się list, otrzymany z wo-
jewódzkiej instancji. — Wrę-
czono mi go w czterdziestą

szą pomagając. Wzrok nie ten,
a też cierpliwość jakby mniej.

Coraz bardziej zmęczony
jest mój rozmówca. I ja mam
kłopot. W ferworze wspo-
nień pan Stanisław mówi po
białorusku. Zbyt szybko, że-
bym mógł zrozumieć. Obec-
ny przy rozmowie jego syn,
Michał, z konieczności staje
się moim tłumaczem.

Kobylanka, to wieś niezau-
ważna. Składa się z kilku
kolonii rozrzuconych w
określenie kilometrów. Po od-
wiedzeniu paru gospodarstw
z żalem przyglądam się bu-
tom w nich już nie przypomi-
nającym dawnego koloru.

— Kto by tam nie znał sol-
tysa — starsza pani opiera o
cembrowinę studni z trudem
dźwigany — stos drewnianych
szczap. Pewnie, że on już nie
nastolatek, zdalby się zapewne
młodszy. Ja go zresztą nie wy-
bierałam. Bliżej mi do Boga
niż polityki...

W chwilę później młody
mężczyzna przekonuje.

— Kto jest Łukoszyk, wie-
cała wieś. Mglista to jednak
wiedza. Ot, tyle że pracował
sporo, działał społecznie.
Szczegółów pamięta chyba je-
denk niedużo. W czasie ostat-
nich wyborów chcieliśmy na-
wet dać mu odpocząć. Wyszło
jakoś inaczej. Tyle lat pracy...

— Nigdy nie miał pan dość
solitysowania? — przerywa
dłuższy odpoczynek.

— Pewnie, że miałam. Gdy
byłem kierownikiem Gminne-
go Ośrodka Maszynowego
chciałem nawet zrezygnować.
Ludzie nie pozwalili. Nie ty-
ko zresztą solitysowania miał-
am dość. Zamysła się...

Bo, ja, panie — gwałtownie
podnosi głowę — Gomułka
wybrałem na sekretarza. W
1945 roku byłem delegatem
na I Zjazd PPR. Co to był za
człowiek! Złoto, panie, sama

Godność pracy

1 Maja jest zawsze okazją
do refleksji o naszej wspólnej,
ogólnospołecznej pracy. Jakie
są jej wyniki, jak jest ona
organizowana, jakie moty-
wacje jej towarzyszą?

Od lat, niestety, wiadomo,
że nasz system pracy ma
wiele słabości. Najpoważniej-
szą z nich jest chyba zada-
wione przekonanie, że już
sam fakt zatrudnienia w so-
cjalistycznym przedsiębior-
stwie rusi gwarantować nie-
zbędne środki utrzymania. W
ten sposób wartość pracy zo-
stała oderwana od jej wyni-
ków. Ważna jest krótko-
wzrost nie praca, lecz umowa
o pracę.

Socjalizm jest ustrojem
sprawiedliwości społecznej. I
oto okazuje się, że konieczne
jest nowe zdefiniowanie poję-
cia sprawiedliwości społecznej.
Czy sprawiedliwość to bez-
względne rozumiana rów-
ność? Góym okiem widać, że
nie pracujemy jednakowo. Ze
nasza praca przynosi różne
wyniki. Czy zatem mamy o-
trzymywać podobne, gwaran-
towane umowy?

Wydaje mi się, że są to
sprawy oczywiste. Niestety,
tylko tak się wydaje. W
praktyce nie tolerujemy du-
żych różnic w płacach. Te
różnicowania, jak wyraż-
ne w naszej praktyce, muszą
mieć swe odbicie — wyraźne
odbicie — przy kasie.

O tym trzeba dyskutować.
Tego trzeba się domagać. Nie
ma innego sposobu, aby go-
dność pracy, o której ostatnio
tak często się mówi, stała się
w naszym kraju rzeczywistą
wartością, a nie tylko pusty-
m hasłem. Godność pracy
polegać ma, a tym, że robot-
nik, każdy pracownik ma
wpływ na warunki swego
wzrostu przez pracę. Na tym,
że ten kto w pełni, rzetelnie
wykorzystuje nominalny czas
pracy, zarabia tyle, że wy-
starcza to na zapewnienie go-
dzinnych warunków życia
swej rodziny.

Uzdrowienie systemu pracy
należy do najważniejszych
celów drugiego etapu wdra-
żania reformy gospodarczej.
Jest to sprawa nas wszystkich.
Jest to sposób na ur-
ządzenie naszej wspólnej
przyszłości.

MARK GRZEŚKIEWICZ

GRZEGORZ JURKOWSKI

Swoje wiersze wydat także
własnym sumptem w 99 eg-
zemplarzach na „prawach re-
kopisu. Tytuł „Komic epoki
barbarzyńców”. Już nie do
nabyć.

Lubi: pracę w ogóle, raba-
nie i pilnowanie drzewa oraz
dzieci i łody (zwycięstwo ja-
da z dziećmi, bo to podobno
przyjemniej niż z dziewczyn-
kami). Do wniosku tego doszedł
dopiero po skończeniu 40 lat.
Ma nadzieję, że dziewczyn-
mu to wybaczą, a może i bę-
dą trochę żalować!

Nie lubi: zupy pomidor-
owej z ryżem oraz gastro-
nomiczemu, ajenjencyjnej,
spółdzielczej i imieninowej.

Hobby: co dzień obchodzić
Prin Aprilis.

MIROSLAW PUCIŁOWSKI
— mgr polonistyki, absolwent
Filii UW, lat 33, zona Elż-
bieta — nauczycielka; córka —
Kamila, 3-latka. Jest in-
strukctorem filmu i fotografii
w Wojewódzkim Domu Kul-
tury w Białymstoku. Człowiek
aktor nieprofesjonalny w
AKF „rojektor” — obcho-
dzącym właśnie 30-lecie dzia-
łalności. Filmy z udziałem
M. Puciłowskiego to krótko-
metrażówki w stylu Ch. Cha-
plina, m.in. „Weekend”,
„DTV” i inne (znane w kra-
ju i za granicą, najmniej nie-
stety w Białymstoku). Ale
najcienniejszy — jak to zwyk-
le bywa — jest pod latarnią.
M. Puciłowski awansował —
został sekretarzem AKF „Pro-
jektor”.

W Genewie rozpoczęła się ósma runda
radziecko-amerykańskich rokowań rozbroje-
niowych. Z obu stron towarzyszy im ostro-
żny optymizm. Dotyczy to w pierwszym
rzędzie możliwości osiągnięcia porozumie-
nia w sprawie likwidacji broni jądrowej
średniego zasięgu w Europie.
Przewodniczący delegacji radzieckiej — Ale-
ksiej Obuchow powiedział: „Oczekujemy za-
warcia porozumienia w sprawie likwidacji
średniego zasięgu jeszcze w tym roku”.
W podobnym duchu wypowiedział się szef de-
legacji USA — Maynard Giltman: „Zamierzamy
w najbliższym czasie osiągnąć realistyczne
deklaracje o konstruktywnej współpracy”.
Takie i inne ton przedstawicieli strony amerykań-
skiej nie jest przypadkowy. Stanowi on niejako po-
zostawienie dla zachowania ostrożności. W
chwilę przed rozpoczęciem rokowań w Genewie
chciała Gorbačov w Pradze w dniu 10 kwietnia.
Przewodniczący radziecki wysunął wówczas — jak
pamiętamy — propozycję rozpoczęcia jednocześnie
dyskusji w sprawie likwidacji rakiet operacyj-
no-taktycznych. Chodził mianowicie o rakiety o za-
sięgu od 500 do 1000 kilometrów. W ten sposób
wystąpił dla zachowania ostrożności. W
rozwiązaniu zerowego. Ale jest jeszcze jedna
kwestia, która nadal stanowi niewiadomą. Doty-
czy ona kontroli postanowień ewentualnego ukła-
dów. Jak jednak uporać się z tym? Amery-
kanie? Jak zareagują prywatne koncerny zo-
brojenie, gdy będziemy chcieli tam zażreć?”

Właśnie. Problem kontroli w wy-
daniu USA przypomina do żywego panienkę,
która chciałaby, aby był si. Mimo, że to
one przecież na każdym kroku nalegały na
ustanowienie takiej kontroli. Czyżby chciały
o tym zapomnieć? Zobaczymy.

EMOCJE NIE TYLKO RELIGIUNE
Papież Jan Paweł II rozpoczyna w piątek
pięciodniową wizytę nad Renem. Jest to już
druga z kolei jego podróży do Republi-
ki Federalnej Niemiec. Tak jak poprzednio
towarzyszą jej emocje nie tylko re-
ligijne.
Powtarza się np. pytanie, czy wizyta papie-
skiego w Niemczech jest okazyjnym zrywem
politycznym? Czy będą próby powołania rzeszki
akcentów w rodzaju „wizyty w pod-
ziemnym kraju”, jak to miało miejsce w 1980 r.
Takie pytania rodzą się mimo woli na tle pro-
wodu w Kolonii. Już na kilka dni przed przy-
jezdem papieża, w Kolonii, w pobliżu stacji
miejscowej, która będzie pierwszym etapem jego
podróży, pojawiło się na ulicach setki afiszów.
Przedstawiały one papieża w towarzystwie
występującego zdecydowanie przeciwko hitler-
owskiemu reżimowi, który w 1937 roku został o-
sądzony w obłocie koncentracji w Orlanburgu,
skąd wyszedł dopiero w 1945 roku. Sprawa nie-
czystości historycznej, która rozstrzygnie, czy
papież wywołał protesty środowisk żydowskich.
Twierdzą one, że nie została ona zamodo-
wana z wzięcia w rachubę, wizyty w Kolonii
tego, że była żydowska. Wobec tego pozosta-
łość milionów ofiar holokaustu należy również
uznać za męczenników. Z kolei katolicy skłoni-
li w tzw. ruchu „kościół oddolny” wyrażają

nie mówią zaś o możliwości osiągnięcia w tej
miejscu „poważnego postępu”. Skąd takie nie-
przebieżne stanowisko? Doskonale odpowiada na to
pytanie biskup generalny diecezji w Jurji Lebediew
w wywiadzie dla zachodniowłoskiego dziennika
„Koinches Rundschau”. Zapytany, czy przesko-
dą do nieustanie się problem weryfikacji odpari:
„Dotychczas zarzucało nam, że chcemy się wy-
stać od skutecznego kontroli. Teraz sytuacja ale-
ga diametralnie. To nie my, lecz Ame-
rykanie będą mieli problemy z kontrolą. Nasze
zakłady zbrojeniowe będą stały otworem dla ta-
kiej kontroli, jak jedyną uprząż się z tym Ame-
rykanie? Jak zareagują prywatne koncerny zo-
brojenie, gdy będziemy chcieli tam zażreć?”

Właśnie. Problem kontroli w wy-
daniu USA przypomina do żywego panienkę,
która chciałaby, aby był si. Mimo, że to
one przecież na każdym kroku nalegały na
ustanowienie takiej kontroli. Czyżby chciały
o tym zapomnieć? Zobaczymy.

IMPRESJE KULTURALNE
1 MAJA, SUWAŁKI. Koncert
zespołu dziecięcego sala KW
PZPR, godz. 13. Blok filmowy vi-
deo dla dzieci kino „Kultura”.
13-17. Koncert Zespołu Pie-
śni i Tańca „Suwałczyzna”, sala
KW PZPR, godz. 19. Dyskoteka
klub „Suwałczyzna”, godz.
18-24.
1 MAJA, ELK. Godz. 13.30. MDK
— koncert zespołu młodzieżo-
wego z Domu Kultury Kołajars;
godz. 16 — występ kabaretu „A
jednak”; godz. 18 — klub video;
godz. 20 — wileńska.
1 MAJA, GIZYCKO. Sala wido-
wiskowa MDK — koncert i-ma-
jowy, godz. 15. Kiermasz sztuki
ludowej, placu miejska, godz. 15.
Koncert zespołu dziecięcego i
młodzieżowego, godz. 16. Występ
kabaretu „Kamikadee” — MDK,
godz. 17. Dyskoteka na placu
wiejskim, godz. 19.
1 MAJA, AUGUSTÓW. Kino
„Rant”, godz. 12, występ zespołu
„Rant”.
1 MAJA, OLECKO. Konkurs ry-
zykunkowy dla dzieci. Osiedle
Zydranaga, godz. 15. Występ
zespół ludowy i estradowy, pla-
ca Wolności, godz. 15. Maraton
filmowy dla dzieci, świetli-
ca, godz. 15. Wywóz ludowy
15. Maraton filmowy przygodowy
i fantastyczny, MGOK, godz.
16-18. Dyskoteka dla młodzieży,
Plac Wolności, godz. 20.
1 MAJA, SUWAŁKI. Teren „Ar-
kadki”, godz. 12. Otwarte zawody
w strzelaniu z broni pneumatycz-
nej, Lisa szkol podstawowych w
badmintonie — hala OSiR, godz.
12. Otwarte turniej tenisa sto-
łowego — hala OSiR, godz. 12.
Zawody w badmintonie — za-
lew Arkadia, godz. 13.
Wycieczki rowerowe dla dzieci —
park miejski, godz. 13. Finał ro-
zynek piłki nożnej — teren re-
kreacyjny przy ul. Nowotki, godz.
13. Blok imprez sportowo-rekre-
acyjnych przy ul. Nowotki, godz.
13.

WOJ. BIAŁOSTOCKIE

CZWARTEK, 30 KWIETNIA. Po-
chód przedmioty metalowe, spożywcze-
go i przetworzonego.
■ KOLUMNA VIII — ul. Lipowa
od ul. Prochłńskiej do ul. Wro-
tyńskiego. Kolumna tworzą za-
łogi przedsiębiorstw budowlanych,
komunalnych i energetycznych.
■ KOLUMNA IX — ul. Lipowa
od ul. Prochłńskiej do ul. Sien-
kiewicza. Kolumna tworzą za-
łogi zakładów drzewnych i prze-
mysłu przetworzonego, przedsiębior-
stwa transportowe, zakłady transpor-
towe i drogowych, służb kolejowy-
ch (wzrost PKP) oraz ZKSUD.
■ KOLUMNA X — ul. Lipowa
od ul. Prochłńskiej do ul. Sien-
kiewicza. Kolumna tworzą za-
łogi zakładów spożywczych i prze-
mysłu przetworzonego, przedsiębior-
stwa handlowe i usługowe, placów-
ki rolniczych i obsługi rolni-
ctwa.
■ KOLUMNA XI — ul. Somo-
wa od ul. Prochłńskiej do ul. O-
strowskiego. Kolumna tworzą

załogi placówek służby zdrowia,
pracownicy urzędów, instytucji i
organizacji społecznych; pracow-
nicy prasy, radia i telewizji oraz
placówki kultury i sztuki.
■ KOLUMNA XII — alejka
parkowa wzdłuż ul. Akademickiej.
Kolumna tworzą pracownicy
sportowe wszystkich klubów i
organizacji sportowych oraz ZW
ŁOK.
■ KOLUMNA XIII — jedyna
kolumna w parku, wzdłuż ul. Wro-
tyńskiego, od ul. Prochłńskiej do
ul. Sienkiewicza. Kolumna tworzą
pracownicy służby zdrowia, urzę-
dowi, instytucji i organizacji spo-
łecznych; pracownicy prasy, radia
i telewizji oraz placówki kultury
i sztuki.

■ KOLUMNA XIV — ul. Weso-
łowskiego (od „Orbisu”), Kolum-
na tworzą młodzież szkół śred-
nich i podstawowych.
■ KOLUMNA XV — ul. Weso-
łowskiego (od „Orbisu”), Kolum-
na tworzą młodzież szkół śred-
nich i podstawowych.
■ KOLUMNA XVI — ul. Weso-
łowskiego (od „Orbisu”), Kolum-
na tworzą młodzież szkół śred-
nich i podstawowych.
■ KOLUMNA XVII — ul. Weso-
łowskiego (od „Orbisu”), Kolum-
na tworzą młodzież szkół śred-
nich i podstawowych.
■ KOLUMNA XVIII — ul. Weso-
łowskiego (od „Orbisu”), Kolum-
na tworzą młodzież szkół śred-
nich i podstawowych.
■ KOLUMNA XIX — ul. Weso-
łowskiego (od „Orbisu”), Kolum-
na tworzą młodzież szkół śred-
nich i podstawowych.

MAIOWKA ROBOTNICA

Tuż po zakończeniu pochodu
pierwszomajowego w Parku Zwie-
zinyński rozpocznie się o godz.
12 tradycyjny wielki festyn,
program m.in. występy dzieci-
ęcych zespołów tanecznych, teat-
rowo amatorskich, chórów, kultu-
rystów i karatek, członków A-
kademickiego Klubu Jeździeckie-
go. Na zakończenie — dyskoteka
„Pod chmurką”.
W razie niepoгоды impreza prze-
niesiona zostanie do Klubu „For-
um”.
Pierwszomajowe pochody i ma-
nifestacje, występy zespołów ar-
tystycznych, festyn rekreacyjny,
zawody sportowe odbędą się w
licznych miejscowościach w woj.
białostockim.

WOJ. ŁOMŻYŃSKIE
CZWARTEK, 30 KWIETNIA. Po-
chód przedmioty metalowe, spożywcze-
go i przetworzonego.
■ KOLUMNA VIII — ul. Lipowa
od ul. Prochłńskiej do ul. Wro-
tyńskiego. Kolumna tworzą za-
łogi przedsiębiorstw budowlanych,
komunalnych i energetycznych.
■ KOLUMNA IX — ul. Lipowa
od ul. Prochłńskiej do ul. Sien-
kiewicza. Kolumna tworzą za-
łogi zakładów drzewnych i prze-
mysłu przetworzonego, przedsiębior-
stwa transportowe, zakłady transpor-
towe i drogowych, służb kolejowy-
ch (wzrost PKP) oraz ZKSUD.
■ KOLUMNA X — ul. Lipowa
od ul. Prochłńskiej do ul. Sien-
kiewicza. Kolumna tworzą za-
łogi zakładów spożywczych i prze-
mysłu przetworzonego, przedsiębior-
stwa handlowe i usługowe, placów-
ki rolniczych i obsługi rolni-
ctwa.
■ KOLUMNA XI — ul. Somo-
wa od ul. Prochłńskiej do ul. O-
strowskiego. Kolumna tworzą

załogi placówek służby zdrowia,
pracownicy urzędów, instytucji i
organizacji społecznych; pracow-
nicy prasy, radia i telewizji oraz
placówki kultury i sztuki.
■ KOLUMNA XII — alejka
parkowa wzdłuż ul. Akademickiej.
Kolumna tworzą pracownicy
sportowe wszystkich klubów i
organizacji sportowych oraz ZW
ŁOK.
■ KOLUMNA XIII — jedyna
kolumna w parku, wzdłuż ul. Wro-
tyńskiego, od ul. Prochłńskiej do
ul. Sienkiewicza. Kolumna tworzą
pracownicy służby zdrowia, urzę-
dowi, instytucji i organizacji spo-
łecznych; pracownicy prasy, radia
i telewizji oraz placówki kultury
i sztuki.

Informator 1-majowy

załogi placówek służby zdrowia,
pracownicy urzędów, instytucji i
organizacji społecznych; pracow-
nicy prasy, radia i telewizji oraz
placówki kultury i sztuki.
■ KOLUMNA XII — alejka
parkowa wzdłuż ul. Akademickiej.
Kolumna tworzą pracownicy
sportowe wszystkich klubów i
organizacji sportowych oraz ZW
ŁOK.
■ KOLUMNA XIII — jedyna
kolumna w parku, wzdłuż ul. Wro-
tyńskiego, od ul. Prochłńskiej do
ul. Sienkiewicza. Kolumna tworzą
pracownicy służby zdrowia, urzę-
dowi, instytucji i organizacji spo-
łecznych; pracownicy prasy, radia
i telewizji oraz placówki kultury
i sztuki.

OPINIE-KOMENTARZE-REFLEKSJE PANOWAŁA WŁADZA

nia, jakie odczuwają Francuzi w związku z prze-
dłużeniem się kryzysu gospodarczego. Są to
obawy przed zwykłymi przesłankami zdoła-
nia, wianymy, bandytami, o których pisa-
li w prasie. W rzeczywistości, obawy przed cudzoziemcami,
których przedstawia się jako rosznisków wszel-
kiego zła jak również obawy przed utratą si-
ły państwa i popadnięciem do rąk najeźdź-
ców, które znajdują posuch wśród naj-
niższych warstw społecznych, w tym w szeregach
bezrobotnych, którzy rzeczywiście wierzą, że gdy-
by udało się wyzwać Francję Afrykańską i A-
rabów, to szybko wyrwałby się z biedy”.
Tak więc postawa polityczna Le Pena
jest wyraźna. Będzie on robił wszystko,
aby prezydentem nie został, bo Boże, socja-
lista. Chętnie natomiast pójdzie na współ-
pracę z przedstawicielami partii tradycyjnie
prawicowych, czyli gaullistów i centrystów.
Oczywiście za cenę ich poparcia
dla urzędowania swego nacjonalistycz-
nego, skrajnie prawicowego programu.

MNOŻĄ SIĘ PYTANIA
Jak będzie wyglądał Igrzyska Olimpij-
skie '88? Czy miejscem rywalizacji staną się
areny sportowe obu koreańskich sto-
lic? Wreszcie, czy Seul targany ciągłymi
wystąpieniami studentów i młodzieży prze-
ciwko dyktaturze wojskowej zapewni gwa-
rancję bezpieczeństwa sporto-
wcom z całego świata?

Przewodniczący Międzynarodowego Komitetu
Olimpijskiego — Juan Antonio Samaranch od-
powiedział, że w dniach 15 i 16 lipca br. od-
będzie się w Seulu spotkanie delegacji olim-
pijskich obu części Korei. Wyraził przy tym na-
dejście, że będzie ono ostatnie, i że MIKOL mo-
że wyrazić „dobre zmiany w zaplanowanym
wcześniej programie Igrzysk”. Nie ujawnił jednak
na czym mają polegać. Warto więc przypomnieć,
że program obu zakładów rozegrane w Phenianie,
stolicy KRLD, dwóch pełnych konkurencji
tenisowe i tenisowe. Ponadto miałyby
tam odbyć również eliminacje turnieju piłkar-
skiego. Tam też rozpoczynał się start do wycieczki
kolarskiej na 100 km, którego meta znajdowała
się w Seulu. Komitet Olimpijski KRLD wy-
stał się jednak z propozycją, by przyznano mu
osiem konkurencji, w tym m.in. boks, zapasy i
podnoszenie ciężarów oraz dwóch turniejów pi-
łkarskiego.
Jakie będą ostateczne decyzje 16 lip-
cowego spotkania w Lozannie trudno prze-
widzieć. Tym bardziej, że na odpowiedź
czeka również wiele innych nie mniej
istotnych pytań.

MIECZYSLAW CHAJA



- Program ministerstwa zakłada, a 1990 roku wszystkie ośrodki akademickie w tym i białostocki, będą spełniały warunki umożliwiające transplantację nerek. Wierzy pan w to?
- W prognozach rozwoju uczelni pro transplantologii ujemnymi jako jeden z czynników ryzyka, w uwzględnieniu w naszym przypadku przeszczepów nerek. Myślę, że istnieje duża szansa na porozumienie w zakresie z wojewódzką służbą zdrowia. W miotem naszych działań jest przede wszystkim człowiek. I to jest powodem byś zachęcał nie samych działaczy, tylko pogląd za pomocą prezentowania. Bez wspólnych przedsięwzięć i inicjatyw trudno oczekiwać, by Białystok był szanowany jako ośrodek akademicki.
- A jednak długo toczono spory o to, gdzie powinien zostać umieszczony gmach komputerowy.
- Nie chciałbym wspominać spraw

Kierunek: Berlin (1)

Przed ostatnim aktem

Czterdzieści dwa lata temu rozegrał się ostatni akt II wojny światowej.

Po sforsowaniu Odry armie radzieckie gotowały się do ostatecznego szturmu na Berlin. Kluczem do miasta były Seelowskie Wzgórza. Ostatnia pozycja obronna na krawędzi hitlerowskiej stolicy. Jej sforsowanie umożliwiło bezpośrednie operacje na ulicach stolicy III Rzeszy.

Ostateczny atak przeprowadzić miały armie Frontu Białoruskiego i Frontu Ukraińskiego oraz armie pancernie generałów Rybalki i Leluszki. W składzie Frontu Białoruskiego znajdowały się 1 Dywizja Piechoty im. T. Kościuszki, polska 2 Brygada Artylerii Haubic i 6 Samodzielny Zmotoryzowany Batalion Pontonowo-Mostowy.

Atak poprzedziły wręcz gigantyczne przygotowania. Dla zapewnienia niezbędnego zapasów żywności, amunicji, sprzętu, 23 mosty i 25 przepraw pontonowych. Na stosunkowo wąskim odcinku frontu zerodowano 83 dywizje piechoty, 1155 czołgów i dział pancernych, 14 628 dział i moździerzy oraz 1531 wyrzutni rakietowych. Zwieziono 1137 000 pocisków artyleryjskich. Gdyby ustawili wagony, które musiałyby te materiały wojenne przewieźć, powstałby pociąg długości 1200 kilometrów.

Ważnym elementem przygotowań było sporządzenie dla planistów dokładnej mapy miasta z jego przedmieściami. Była to niełatwa praca — Berlin w owym czasie obejmował przestrzeń 600 km kw. Makieła umożliwiała studiowanie problemów związanych z organizacją obrony, generalnego szturmu i walk w śródmieściu.

Jak się okazało, właśnie w centrum walki były najbardziej trudne. Każdy większy obiekt, który mógłby być wykorzystany do obrony, musiał być zniszczony. Wypomina ten dzień historyk Związków Radzieckich, gen. Władimir Żukow:

„Spojrzałem na zegarek. Była godzina trzecia czasu środkowoeuropejskiego. W tej samej chwili wystrzeliło wiele tysięcy dział, moździerzy i naszych legendarnych katusz, oświetlając jaskrawo cały teren, a niedługo potem rozległ się wstrząsający grzmot wybuchów pocisków, granatów moździerzowych i bomb lotniczych. W powietrzu narastał nie milkący huk silników samolotów bombowych.

Od strony nieprzyjaciela dobiegł trzask kilku serii karabinów maszynowych, lecz zaraz uciszyło się. Wydawało się, że nie pozostała tam żadna żywa istota.”

Na wojska hitlerowskie spadło wówczas 36 000 ton stali. Zaryzowały się głęboko w ziemię, zwłaszcza na przeciwnościach wzgórz, przeciwnik mógł ukryć swoje siły i sprzątać przed ogniem artylerii radzieckiej. Natarcie jednak rozwinęło się dalej. Żukow wspomina:

„W powietrzu rozbiły się tysiące różnokolorowych rakiet. Na ten sygnał włączono 140 przeciwlotniczych reflektorów rozmieszczonych wzdłuż frontu o 200 metrów. Ponad 100 miliardów świec oświetliło pole walki, oślepiając nieprzyjaciela i wychwytując z ciemności obiekty ataku dla naszych czołgów i piechoty. Obraz ten robił ogromne wrażenie. Chyba przez całe życie nie widziałem czegoś równie dramatycznego...”

Przez następne trzy dni wojska radzieckie zamykały kolejne linie obrony hitlerowskiej. Niemcy wycofywali się. 20 kwietnia artyleria dalekiego zasięgu 9 Korpusu Piechoty 3 Armii Uderzeniowej otworzyła ogień na miasto Berlin. Równocześnie ostrzał miasta podjęły armaty 47 Armii gwardii. Już następnego dnia (21 kwietnia) oddziały 3 Armii Uderzeniowej, 2 Armii Pancerniej gwardii i 47 Armii wdarły się na przedmieścia Berlina i walcząc już na ulicach stolicy Niemiec.

Walki w Berlinie były szczególnie zacięte i krwawe. W trzecim dniu walk specjalnie przystosowane do walk podziemnych oddziały 3 Armii Uderzeniowej, 2 Armii Pancerniej gwardii i 47 Armii wdarły się na przedmieścia Berlina i walcząc już na ulicach stolicy Niemiec.

Walczyli o każdy dom, o każdą ulicę, o każdą przystanek. W trzecim dniu walk specjalnie przystosowane do walk podziemnych oddziały 3 Armii Uderzeniowej, 2 Armii Pancerniej gwardii i 47 Armii wdarły się na przedmieścia Berlina i walcząc już na ulicach stolicy Niemiec.

Walczyli o każdy dom, o każdą ulicę, o każdą przystanek. W trzecim dniu walk specjalnie przystosowane do walk podziemnych oddziały 3 Armii Uderzeniowej, 2 Armii Pancerniej gwardii i 47 Armii wdarły się na przedmieścia Berlina i walcząc już na ulicach stolicy Niemiec.



Słowo na całe życie

...przypięcie harcerskie składa się tylko z dwóch części. — Tymi słowami zakończył swój krótki instruktaż z-ca Komendanta Białostockiej Chorągwi ZHP hm. PL JERZY KOZIEŁ.

Ręce dzieci, złożone do przysięgi, kierują się w stronę symbolicznego ogniska. Z powagą wypowiadane są kolejne słowa przysięgi. Szczególnie nastrojowo wprowadza samą przysięgę tej uroczystości — sala tradycji Podlasko-Mazurskiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza. To nie przypadek — młodzi ludzie przyrzekający wierność harcerskim zasadom zważają się „Pograniczników”, tworząc 28 Drużynę Harcerską im. T. Kościuszki przy ZSG w Mielniku n/Bugiem.

Następny uroczysty moment — wręczenie krzyży i książeczek harcerskich. Dzieci otrzymują je z rąk p. ADAMA RESZKI i p. ANTONIEGO KONCEWICZA. Następnie zapoznają się z zbiorami sali tradycji, zwiedzanie jednostki, pokaz tresury psów służbowych oraz... grochówka i kominek. Atrakcją więc nie było. Dzień ten z pewnością zapadnie głęboko w pamięć „świeżo upieczonych” harcerzy. Satisfakcję można było zresztą łatwo odczytać z ich twarzy — nie zabrakło im również na twarzy bezpośredniego opiekuna dzieci, chor. WŁADYSŁAWA GBURA. Impreza udana, a najważniejsze, że powitana procentową w przyszłości.

Tekst i fot.: Anatol Chomicz

Fatum nad ustawą?

Nad tą ustawą jakby od samego początku ciążyło fatum. Najpierw pomysł odrębnego aktu prawnego, regulującego rolę młodzieży w życiu kraju, nie mógł przez dłuższy czas znaleźć zwolenników w Sejmie. W końcu powołano komisję nadzwyczajną, złożoną głównie z młodych posłów, która mimo oporów i wątpliwości opracowała projekt ustawy i skierowała go do łaski marszałkowskiej. 22 maja 1986 r. ustawa została przyjęta na sesji plenarnej Sejmu.

Tymczasem niespełna rok po uchwaleniu ustawy dyskusja w komisji edukacji narodowej i młodzieży Sejmu PRL wyglądała tak, jakby odbywała się w kwietniu roku poprzedniego. Poza dwoma dyskusyjnymi z zespołu młodych posłów i ministrem ds. młodzieży, reszta posłów przypominała przede wszystkim, że była przeciwna ustawie lub też miała poważne wątpliwości.

Posł Jacek Bugański, jeden z członków komisji nadzwyczajnej, ripostował, że jest zdumiony przebiegiem dyskusji, ponieważ to przeciwnicy ustawy uchwalili. Przypomniał jednak, że z powodu własnych wątpliwości nie podpisał się pod projektem, który komisja opracowała.

Te części dyskusji posł Mikołaj Kozakiewicz uporządkował przypomnieniem swego wystąpienia na sesji Sejmu 22 maja 1986 r. Był przeciwny uchwaleniu ustawy niezrealizowanej, gdyż w większości dotyczy ona problemów etycznych, których aktami prawnymi regulować się nie da. W szczególności problemach, np. dotyczących młodzieży niepełnosprawnej czy stanu zdrowia młodego pokolenia, może zadziałać pozytywnie. Jak? Dowiemy się za jakiś czas, gdyż na razie ustawa nie funkcjonuje.

Po trzech i pół miesiącach od jej wejścia w życie zarówno referent, min. Aleksander Kwaśniewski, jak i koreferent, posł Jacek Pielchota, stwierdzili, że jest ona upoważniona i że rząd wydał dyktando 5 z 7 aktów wykonawczych, do których był zobowiązany.

W tej sytuacji posłowie zgłosili się jedynie dwoma problemami, przedstawionymi przez referentów: znajomością ustawy przez samych zainteresowanych oraz oceną pracy rządu nad aktami wykonawczymi.

— Czy potrafiliście pan wskazać główne grzechy Akademii?

— Gdybym został wybrany spoza obecnej ekipy, inaczej odpowiedziałbym na pani pytanie. Miałbym po prostu inne spojrzenie. Tkwiłbym jednak w samym środku spraw uczelni. Sytuacja, jaka się wytworzyła w ciągu minionych lat, nie była sprzyjająca dla Akademii. Znałe okoliczności nie pozwoliły uczelni na bytnie, że tak powiem, jakimś znaczącym osiągnięciami. Rozwój jej jest nierównomierny. Są jednostki bardzo dynamicznie idące do przodu, posiadają ku temu odpowiednie warunki, dysponują znakomitą kadrami; o nich jest głośno nie tylko w kraju, ale są też inne, pozostające w tyle. Głównie z powodu braku możliwości warsztatowych. Pracują tam ludzie równie prężni, którzy z pewnością w innych okolicznościach mogliby osiągnąć większe wyniki. Dużym niedociągnięciem władz uczelni było to, żeśmy tego nie zauważyli. Jako jedno z podstawowych zadań stawiam sobie próbę wyrównania poziomu, oczywiście w górę.

Ponadto potrzeby białostockich uczelni zmuszały władze wojewódzkie do innego podziału środków. Stąd też sytuacja Akademii nie była dotrzymywana w takim wymiarze, jak to nakazywała konieczność. A i nasze działania — trzeba obiektywnie

Tydzień mógłby mieć dziesięć dni

Szczeście trenera

POGWARKI Z GRZEGORZEM SZERSZENOWICZEM (3)

— Panie Grzegorz, spotykamy się już po raz trzeci, a że podobno do trzech razy sztuka, więc trzeci już raz zapytam pana: jak to właściwie jest z tymi gigantycznymi podobno zarobkami trenerów piłkarskich, którzy oprócz pensji otrzymują też jakoby specjalne gratyfikacje za mecze wygrane, zremisowane, a nawet przegrane? — A ja po raz trzeci nie odpowiem. I wcale nie dlatego, że mam coś tutaj do ukrycia. Czemu nie zapyta mnie pan o pracę? — Praca jakby trochę mniej interesuje czytelników. — Jakież to charakterystyczne dla nas, Polaków! Bardziej interesujemy się zawartością cudzej kieszonki niż wysiłkiem, jaki należy włożyć, żeby tę kieszonkę napęcznieć. Swoją kieszeń.

— Nie potępiałbym wszystkich do końca. Pamiętajmy o tym, że mało który Polak ma szansę, żeby sobie tę kieszeń napęcznieć. Ale do brzozy, porozmawiajmy o pracy. Czy rzeczywiście zawód trenera piłkarskiego jest tak wyczerpujący i ciężki? — Może powiem, jak wygląda mój tydzień pracy, bo to jest taki mikrocykl, od meczu do meczu. Oczywiście trochę inaczej wszyscy pracujemy po wygranym spotkaniu, a inaczej w innej atmosferze po przegranej.

— Nerwy? — I nerwy, i wiele innych rzeczy. A więc poniedziałek. Spotykam się z drużyną rano, przy magnetofonie. Omawiamy mecz, analizujemy go, wyciągamy wnioski na przyszłość. Następnie wyznaczam zawodnikom indywidualny tok treningowy. Kto grać cały mecz, musi inaczej trenować od tego, który grał tylko w drugiej połowie, albo nawet wśledzi na boisko pod sam koniec. Pauzując też muszą mieć specjalne treningi wyrównawcze. W sumie dzień raczej spokojny, taki bardziej wypoczynkowy po niedzielnym wysiłku.

Wtorek — najcięższa praca treningowa, szczególnie wyczerpująca i intensywna. Cwiczenia gimnastyczne, zonglerowanie piłką, pressing. W środę spotkanie kontrolne. Ustawiam się na boisku dwie jedenastki i przerabiam z piłkarzami różne warianty ataku, obrony, grę przerywa, objaśniam ewentualne błędy. We czwartek dwa treningi. Do południa szybkościowy, dziesiątki startów do piłki, zrywów. Po południu prowadzę treningi indywidualne. Zaobserwowałem w ostatnim meczu, że powolny, prawy obrońca lub lewy napastnik przegrywał pojedynki albo nie byłby tak dokładnym dośrodkowującym. Więc ćwiczę z nim te elementy gry, przez godzinę, dwie. Potem przychodzi następny, potem znowu następny, i tak aż do zmroku... W piątek trening fizyczny, a po południu ćwiczymy również stałe fragmenty gry, czyli rzuty wolne, karne.

— Sobota chociaż wolna? — Chyba pan żartuje. Piłkarze nie mają dni wolnych od pracy, a tym samym trenerzy też ich nie mają. W sobotę prowadzę ostatni trening tygodniowego mikrocyklu. Rozgrzewkę zarząca pozostawiam wreszcie zawodnikom pograć sobie w piłkę, tak bardziej na luzie. Oni to lubią. Odprężają się psychicznie w tej grze, a ja ustalam ostateczny skład jednostki na niedzielny mecz.

Obserwuję piłkarzy i widzę, który z nich jak się prezentuje, czy — jak to się mówi — zapał dynamikę, czy nie.

— A w niedzielę mecz.

— Często na drugim końcu Polski. W poniedziałek natomiast...

— W poniedziałek spotkanie przy magnetofonie. Nie nudno tak, w kółko Macieju?

— To akurat nie. Dla trenera, a przynajmniej dla trenera Szerszenowicza, praca z piłkarzami jest najprzyjemniejsza. Tydzień mógłby mieć dziesięć dni. Mam jednak, niestety, mnóstwo innych obowiązków, których tak wysoko sobie nie cenię.

— Na przykład kontakty robocze z działaczami?

— Ja tego nie powiedziałem... no, faktycznie, różnie z tym bywa. Kiedyś, po jakimś meczu, podchodzi do mnie działacz, nawiasem mówiąc wysoki funkcjonariusz partyjny, i powiada: towarzyszu trenerze, a czemu to nie podbiegacie do linii autowej i czemu nie dajecie piłkarzom wskazówek podczas meczu? Pomyślałem sobie coś brzydkiego, ale wziąłem na wstyd i mówię: proszę pana, z przeprowadzonych ostatnio badań wynika, że ośmiu piłkarzy z grającej dzisiaj jednostki, reaguje negatywnie na takie bodźce. Mówi to coś panu?

— I co, powiedział pan?

— Nie pamiętam, zresztą to mało ważne. Mój zawód jest szczególnie konfliktowy, już choćby tylko przez to, że wielu ludzi usiłuje wchodzić w trenerskie kompetencje. Znamy się lepiej na piłce, obrabiali skuteczniejszą taktykę gry, optymalnie skompletowali drużynę na mecz, zwłaszcza po meczu. Pół biedy, jeśli wygadają się w ten sposób tylko jakiś zagorzały kibic, gorzej — gdy wolę swoją forsę faciet, od którego wiele zależy.

— Pana zawód bywa konfliktowy również z innymi powodów. Pozwól mi sobie przypomnieć słynną nie tak dawno sprawę piłkarza Gierkewicza.

— Już kiedyś o tym mówiłem, wyjaśniałem, ale widzę, że muszę zrobić to jeszcze raz. Otóż sprawa wcale nie jest taka prosta ani jednoznaczna, jak to się niektórym wydaje. Gierkewicz jest piłkarzem ambitnym. Jest też i zawsze był taki. Więcej w tym dziwnego, że chciał grać w ekstraklasie? Kiedy dochodził z „Jagiellonią”, nie było jeszcze wówczas żadnej mowy, że ta drużyna będzie kiedyś walczyć o wejście do pierwszej ligi. Gdyby o tym wiedział, z pewnością nie odszedłby, ani zresztą ja nie wziąłbym go do siebie. Jest on teraz profesjonalistą, ma podpisany kontrakt z „Zagłębiem” bodaj na trzy lata, a potem... tak naprawdę to on nigdy z Białegostoku nie wyjechał, jak zresztą i ja. Ciąłem jesteśmy tam, ale duszą tu. Po zakończeniu naszego meczu razem słuchamy radia, albo dzwoniemy do różnych redakcji sportowych: jak tam „Jagiellonia”, czy wygrała, kto strzelił bramki?

— Panie Grzegorzu, to już trzecia nasza rozmowa z kolegą i w każdej z nich manifestuje pan swoje przywiązanie do Białegostoku. Upoważnia mnie to do postawienia panu pytania wprost i to bardzo konkretnego: Otóż wyobraźmy sobie przez moment, że ma pan telefon podobny do tamtego, dzięki któremu

znalazł się pan w Lublinie. I ten ktoś proponuje panu powrót do Białegostoku. Co pan wówczas na to?

— Gdybym wiedział, że zechce mnie pan o to zapytać, w ogóle nie zgodziłbym się na te nasze pogawarki. W jakiej sytuacji pan mnie stawia, łaskawo? Co niby mam na to odpowiedzieć?

— Prawdę, całą prawdę i tylko prawdę.

— Prawda jest taka, że „Jagiellonia” ma w tej chwili znakomitego trenera, dzięki któremu jest na fali, i gdyby komuś przyszło na myśl zmienić go, popełniłby idiotyzm, albo powiem nawet mocniej — zbrodnię. Więc jakim cudem miałby być do mnie taki telefon? Nawet gdyby komuś przyszło na myśl coś takiego?

— Ja nie mówię, że to miało być jutro, czy pojutrze... no więc?

— Nie lubię teoretyzować. — A ja z tego pytania nie zrezygnuję i jeśli pan nie odpowie, napiszę, że trener Szerszenowicz po prostu przeszedł się.

— W takim razie odpowiem ogólnie. Z pewnością każdy trener ma ogromną satysfakcję, kiedy widzi, że mu się i uzyskuje dobre wyniki. Natomiast gdy te wyniki uzyskuje w mieście, czy w regionie, z którym związany jest uczuciowo, to już nie będzie tylko prostą satysfakcją, to będzie trenerskie szczęście.

— Ładnie pan to ujął, dziękuję. Panie Grzegorzu, na zakończenie naszych pogawerek jeszcze jedna sprawa. Pierwsza liga piłkarska już jest, tylko jakie kataklizmy mogłyby odebrać „Jagiellonię” ten stu procentowy awans do ekstraklasy, ale to przecież będzie dopiero początek ligowej zabawy. Krótko mówiąc, jakie daje pan szansę naszej drużynie? Chodzi mi o to, czy — mówiąc brutalnie — nie wyleci ona z ligi po pierwszych meczach?

— Wydał mi się, a właściwie jestem nawet pewny, że „Jagiellonia” była średniakiem, jakimś tam, nie będzie. Zakładam dwie możliwości: albo zrobi ona prawdziwą furorę i znajdzie się w pierwszej pięcie — szóste, albo...

Widzi pan, oglądałem jej mecz z drużyną „Igloopolu”. „Jagiellonia” wygrała, ale z wielkim trudem i tylko dlatego, że przeciwnik był słaby. Otóż każda drużyna ma swoje dni lepsze i gorsze. Wyobraźmy sobie teraz, że w tym gorzszym okresie nasi chłopcy trafiają na zabrzańskie „Górnika”, czy na warszawską „Legię”. Grają tam same stare repery, okrzepłe w setkach pierwszoligowych starć, to młodzi, jeszcze niedoświadczeni, bez odporności psychicznej, jaką zdobywa się jedynie w praktyce. Wie pan, co może się stać, jaki może być wynik?

— Woli nie wiedzieć. — Ja też. W każdym razie drużyna może się zalać i kibice mogą od niej odejść z dnia na dzień. A brak kibiców to pusty stadion, a pusty stadion to pusta kasa...

— A pusta kasa... w porządku, na tym może poprzestaniemy. Miejmy nadzieję, że jednak wszystko będzie dobrze.

— Trzeba mieć taką nadzieję.

— Dziękuję za rozmowę, powodzenia.

— Dziękuję, nawzajem. Rozmawiał: WIESŁAW PŁOTKARZ

Zdjęcie tygodnia



— Taaki krok do I ligi w wykonaniu trenera Janusza Wójcika

Fot. Z. LENKIEWICZ

Kolejnego zakrętu polskiej historii. Jaskrawe sytuacje

Wych. bo przysparzają one dodatkowego obciążenia serca i mogą prowadzić do zawału. Wolałbym tego uniknąć. Temat jest już zamknięty. Dobrze się stało, że Białystok w ogóle ma tomograf. Wiem, że dyktando Wojewódzkiego Szpitala umożliwiło ko-

zystanie z tego urządzenia również chorym leżącym w klinikach Akademii Medycznej. To nas zadawała.

Natomiast chcę powiedzieć inaczej: na całym świecie jest tak, że szpitale uniwersyteckie, kształcące studentów posiadają najlepsze wyposażenie. Nie chodzi tu o am-

plifikację, bo przysparzają one dodatkowego obciążenia serca i mogą prowadzić do zawału. Wolałbym tego uniknąć. Temat jest już zamknięty. Dobrze się stało, że Białystok w ogóle ma tomograf. Wiem, że dyktando Wojewódzkiego Szpitala umożliwiło ko-

zystanie z tego urządzenia również chorym leżącym w klinikach Akademii Medycznej. To nas zadawała.

rozumiana przez osoby odpowiedzialne w naszym kraju za dystrybucję aparatury, leków itp. Uczelni przecież zależy na tym, by kształcić jak najlepiej. Dysponuje dobrze przygotowaną i wyszkoloną kadrami. Wycho- waliśmy indywidualności znane w świecie naukowym. Chcemy ten poziom i tradycję podtrzymać. Ale same władze Akademii nie zdają tego zapewne.

— Jaki model uczelni zamierza pan kształtować?

— Model nowoczesnej Akademii. Tak pod względem naukowym, jak i diagnostyczno-

— Czy potrafiliście pan wskazać główne grzechy Akademii?

— Gdybym został wybrany spoza obecnej ekipy, inaczej odpowiedziałbym na pani pytanie. Miałbym po prostu inne spojrzenie. Tkwiłbym jednak w samym środku spraw uczelni. Sytuacja, jaka się wytworzyła w ciągu minionych lat, nie była sprzyjająca dla Akademii. Znałe okoliczności nie pozwoliły uczelni na bytnie, że tak powiem, jakimś znaczącym osiągnięciami. Rozwój jej jest nierównomierny. Są jednostki bardzo dynamicznie idące do przodu, posiadają ku temu odpowiednie warunki, dysponują znakomitą kadrami; o nich jest głośno nie tylko w kraju, ale są też inne, pozostające w tyle. Głównie z powodu braku możliwości warsztatowych. Pracują tam ludzie równie prężni, którzy z pewnością w innych okolicznościach mogliby osiągnąć większe wyniki. Dużym niedociągnięciem władz uczelni było to, żeśmy tego nie zauważyli. Jako jedno z podstawowych zadań stawiam sobie próbę wyrównania poziomu, oczywiście w górę.

Ponadto potrzeby białostockich uczelni zmuszały władze wojewódzkie do innego podziału środków. Stąd też sytuacja Akademii nie była dotrzymywana w takim wymiarze, jak to nakazywała konieczność. A i nasze działania — trzeba obiektywnie

przypisać — były w wielu wypadkach za mało stanowcze. Stałami się w pewnym momencie niezbyt widoczni. Odczytano pozycję AM jako ustabilizowaną, wychodząc z założenia, że poradziły sobie sami. Zależało im odczynić, ściągamy aparat, piśmiennictwo. To są półśrodki. Na tym opierać się na dłuższą metę nie sposób. Bardzo chciałbym umocnić pozycję uczelni, bez tego nie wyobrażam sobie swojej działalności.

— W jaki sposób?

— Zostanie on wypracowany wspólnie przez kierownictwo uczelni, które musi być bardzo starannie dobrane, o czym już mówiłem.

— Znajdzie pan takich ludzi?

— Szukam bardzo intensywnie. Myślę, że mi się uda. Ponad czteroletnie doświadczenie na stanowisku prorektora nauczyło mnie, że w pojedynkę nie za wiele można zdziałać. Liczę także w dalszym ciągu na pomoc zespołu Kliniki Chirurgii Ogólnej, któremu bardzo wiele zawdzięczam. W tym miejscu chcę podkreślić, że mimo zwiększonych obowiązków jestem i pozostanę lekarzem. W tym roku będę obchodził 30-lecie pracy.

— Czego się pan najbardziej obawia w swojej kadencji?

— Na pewno nie obawiam się pracy. Chciałbym za wszelką cenę uniknąć działań pozorowanych. Te mnie w ogóle nie interesują.

— Ze strony swoich współpracowników?

— Ze strony wszystkich. Funkcja rektora, jak powiedział jeden z wnioskodawców mo- jej kandydatury, to nie tylko ceremoniał i grono, ale głównie ciężka praca w dość trudnych warunkach, które mamy w całym kraju. Jako kierownictwo uczelni i cała społeczność akademicka musimy przestawić się na myślenie, że o wartości każdej jednostki stanowią wszyscy. Nie mogą wchodzić w grę interesy partykularne. Chcemy być widoczni w mieście, regionie i kraju. Chcemy, by nas doceniano za to wszystko, co robimy. I o to będę zabiegał.

— Dziękuję za rozmowę.

ALICJA ZIELIŃSKA
Fot. ZDZISŁAW LENKIEWICZ

Kiermasze, wystawy, kursy...

Jak nakazuje tradycja w maju rozpoczynają się Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy. Mają one ponad 40-letnią historię i na trwałe wpisały się do kalendarza imprez w miastach, miasteczkach i wsiach. Przez wiele lat akcentem dominującym w tym okresie były kiermasze. Po latach zastępują je jednak brakiem dobrych książek znów wracamy do tego miłego zwyczaju — kontaktów z poczytną literaturą i spotkań z autorami.

Prawie we wszystkich miejscowościach naszego regionu tegoroczne obchody będą przebiegały pod hasłem prezentacji oficyn wydawniczych. Wiele z nich bowiem świętuje okrągłe rocznice, jak chociażby popularna na terenie Białostockiego od 5 do 10 maja Wiedza Powszechna.

OGÓLNOPOLSKI ZASIEG

Niektóre imprezy w woj. białostockim mają charakter ogólnopolski (spotkanie dyrektora wojewódzkiej biblioteki publicznych w Białymstoku) a nawet zasięg międzynarodowy, jak np. rozpoczynające się 11 maja w Hajnowce VI Dni Muzyki Cerkiewnej.

Właśnie na maj zaplanowano większość imprez regionalnych. Są to doroczne dni Sokółki i Bielska Podlaskiego, przegląd amatorskich zespołów lalkowych oraz organizowany po raz pierwszy przez WDK turniej solistów gminy Siemiatycze.

W szkołach i placówkach bibliotecznych przez cały miesiąc trwać będą spotkania autorskie z pisarzami nie tylko naszego terenu. Przyjdą m.in. Edmund Niziurski, Joanna Papużńska, Michał Sumiński, Monika Warneńska.

Miesiąc kulturalny

niez propozycje, które zwymieniałyśmy w poprzednim numerze, od 2 do 4 maja w ramach Kulturalnej Wiosny Studenckiej trwać będzie przegląd piosenek, zaś 11 Wiosna Młodzieży Artystycznej stanie się okazją do prezentacji prac plastycznych uczniów z Supraśla.

Na maj także przesunięto ogólnopolskie Forum Dyskusyjne Klubów Filmowych oraz Dni Sztuki Współczesnej. A wszystko to zainauguruje tradycyjna majówka robotnicza, zaplanowana przez Miejski Dom Kultury i maja w Parku Zwierzynieckim.

Rokodzień jak w ubiegłym roku tegoroczne święto majowe kulturalnie będzie ściśle związane z tematyką pokojową,

która znalazła się w programie wystaw, filmów i spektakli.

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy w Łomżyńskim rozpoczną kiermasz książek i płyt. Są one prze-

widziane minnymi w Galerii „Pod Arkadami” w Łomży, na osiedlu Południe i w kioskach „Ruchu” w Grajewie. Ciekawym pomysłem wydaje się być sprzedaż książek na terenie zakładów pracy.

Tradycyjnie w tym czasie zaprezentują swój dorobek zespoły artystyczne. Trzy koncerty da m.in. zespół pieśni i tańca „Łomża”. Organizatorzy łomżyńskich Dni skupili swój wysiłek na przygotowaniu nieciekawego programu dla dzieci i młodzieży. Dominować będą spektakle teatralne na terenie osiedlowego Domu Kultury w Łomży, a także w placówkach Zambrowa. Zaś do mniejszych miejscowości, np. do Dąbrówki Kościelnej i Szub wybiorą się

zwoła przybliżyć sylwetki niektórych pisarzy (z okazji 100-lecia śmierci Krasińskiego, urodzin Konopnickiej, Reymonta). We wszystkich bibliotekach i klubach „Ruchu” z tych okazji eksponowane będą książki i inne wydawnictwa.

Z większych wystaw ciekawie zapowiada się: ekspozycja dorobku środowiska miejscowych artystów w Galerii N (dla uświetnienia 10-lecia suwalskiego BWA), zaś w Galerii Robotniczej wystawiony zostanie plakat polityczny tematycznie związany z pracą. W Muzeum Okręgowym w nowym aranżacji zobaczymy stałe ekspozycje geologiczną i archeologiczną.

Sporo imprez w Suwalskim będzie miało charakter przed-

glądów. Od 2 maja w Olecku rozpoczyna się VI wojewódzki przegląd szkół muzycznych. Suwalskie Towarzystwo Muzyczne w 23 miejscowościach proponuje 3 cykliczne koncerty muzyki poważnej. W Elku młodzież szkół rolniczych będzie miała okazję spotkać się na warsztatach muzycznych.

Z kolei Suwalskie Towarzystwo Kultury jest organizatorem jазовых спотках klubowych z udziałem m.in. kwartetu Janusza Stroblia i Krzysztofa Wołoskiego.

Wojewódzki Dom Kultury specjalnie dla dzieci i młodzieży przygotował rejonowe przeglądy teatrów lalkowych. Tradycyjnie również na Suwalszczyźnie w wielu placówkach kulturalnych (bibliotekach, świetlicach, klubach, a także szkołach) odbędą się spotkania autorskie. WBP zaprasza do dyskusji z redaktorem Krajowej Agencji Wydawniczej Józefem Ziębą. Dr Bożena Chodźko (z Filii UW) mówi o literaturze i sztuce literatury staropolskiej, a doc. dr Adam Dobroski przybliży postać Ludwika Michała Paca. Zaś z młodzieżą szkół średnich spotka się Andrzej Strumiłło, by porozmawiać o współczesnej polityce.

Podsumowaniem tegorocznych majowych imprez będzie IV walny zjazd Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy zbiegający się jak zwykle z obchodami święta działacza kultury. Z tej okazji również w naszych trzech województwach ci pracownicy spotkają się na środowiskowych akademikach.

KRYSTYNA POLAKOWSKA
ALICJA ZIELIŃSKA

Ekspozycja

Wyprawa wsłecz

Żyjąc w epoce sputników i komputerów nie zawsze uświadamiamy sobie przepaść tego, co mamy dziś. A przecież owe skomplikowane maszyny i urządzenia, cała dzisiejsza technika — choć trudno to uwierzyć — wywodzą się z odległej, bardzo odległej przeszłości.

OTYM, że tak jest w rzeczywistości świadczy wystawa p.n. „Technika i technologia w epoce kamienia”, którą można oglądać w Muzeum Okręgowym w Białymstoku. Ratusz, a którą przygotowało Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie.

Od szczyłowego okresu tej epoki dzieło nas blisko 200 pokoleń. Około 45 tys. lat p.n.e. nasi przodkowie osiągnęli postać człowieka współ-

czesnego. Jego rozwojowi psychofizycznemu towarzyszyło wzbogacanie form życia społecznego, doskonałe umiędłowienie i techniki.

Ludzie z tej epoki w doskonałym stopniu opanowali technikę obróbki takich surowców jak kamień, a w szczególności krzemień, kość, róg, drewno, włókna roślinne i zwierzęce, glina. Wykorzystywano je — co ilustruje zresztą wystawa — jako narzędzia pracy, broń, ozdoby,

a także w budownictwie i transporcie. Najważniejszym surowcem całej tej epoki był kamień.

Narzędzia z niego wykonane służyły do wytwarzania innych narzędzi. W Polsce np. już od ok. 15 tys. lat p.n.e. wydobywano złoże skał. W miejscach tych istniały pracownice narzędzi. Na ekspozycji widzimy np. model kopalni w Krzemionkach pod Ostrowcem Świętokrzyskim, który ilustruje stosowaną tam technikę wydobywania. W kopalni tej, największej w Europie, wydobywano krzemień w latach ok. 3000—1200 p.n.e.

Narzędzia o różnych kształtach i odmiennym przeznaczeniu używano z brzozy kamiennej za pomocą różnych technik. Na wystawie znajdu-

ją się m.in. płyta szlifierska do głazienia powierzchni wyrobu, a także urządzenie do wiercenia otworu w kamieniu co czyniono przy użyciu świdera łukowego. Wiercenie takiego otworu wymagało kilkudziesięciu godzin pracy.

Innym ważnym surowcem, powszechnie dostępnym i do tego w pełni wykorzystanym była glina. Lepiono z niej naczyńca, a także stosowano w budownictwie do wyklepania ścian domostw i pale-nisk.

Łatwo dostępnymi i chętnie wykorzystywanymi surowcami były kości i róg. Poddawali się one obróbce narzędziami kamiennymi, toteż „wychodziły” z tego surowca igły, haczyki do wędek, ozdoby. Oto np. widzimy interesujący tego typu naczynie z Pojezierza Mazurskiego sprzed 4 tys. lat p.n.e.

W epoce tej były także warsztaty tkackie. Znano technikę plecionkarstwa. Przykładem tego może być mata z trzciny i lyka lipowego z Pomorza gdańskiego

datowana na 5—4 tys. lat p.n.e.

Bardzo ciekawym eksponatem jest makietka chaty odkopanej w Meziriczce na Ukrainie sprzed 20 tys. lat p.n.e. Podobne chaty odnaleziono również w Krakowie. Chatę taką zmontowano z kości mamutów. Składała się ona z fundamentu z żuchw, ścian z łopatek umocowanych w „uchwach”, sklepienia z łusów umocowanych w ziemi.

Tylko niektóre z eksponatów przybliżających nam epokę i dokonania najdawniejszych przodków w dziedzinie techniki ukazane na wspomnianej wystawie. Owe twory rąk ludzkich, zachowane w znikomym stopniu ze względu na nietrwałość wielu dawnych surowców, nie są przecież aż tak prymitywne jakby się wydawało nam, ludzom XX-wiecznej cywilizacji. Zresztą przekonajcie się Państwo o tym sami.

LUDMIŁA
CHALECKA-POŁOCKA

mydli dedykacjami, a jedna z nich stanowi rarytas bibliofilski. Po katastrofie samolotu, w którym zginął generał Sikorski, gdy wydobyto samolot, znalazł się w impregnowanym płóciennym worku z pocztą egzemplarz tomu Władka, przysyłany mi z Blińskiego Wschodu do Londynu. Dedykację: „Antoniemu Stonimskiemu przyjaźni, braterstwo — Władysław Broniewski!” — uszkodziła trochę woda morską, a jej nie zatarała.”

ANNA ZAREMBINA

Witold Gombrowicz na ofiarowanej Tadeuszowi Kwiatkowskiemu książce „Ferdynand” napisał: „Tadeusz Kwiatkowski czystością uczucia i bystrością myśli jak naj-

lepsze tutaj zrobił wrażenie. To bardzo dobrze, że już ma dziecko i należało użyć go, w tym celu na większą skalę, gdyż kraj potrzebuje Kwiatkowskich — Witoldo Gombrowicz — Buenos Aires 3.VI.1948 r.”

Tadeusz Boy-Zeleński skreślił parę słów zalewając na tomiku felietonów „Marzenia i pyśk” — ofiarowanym Antoniowi Stonimskiemu — „Koleś do pisku”.

A. Stonimski był w posiadaniu autografu przesłanego przez Władysława Broniewskiego w nieodczynnym okolicznościach. Stonimski tak wspomina o Broniewskim: „Mam jego książki z serdecz-

A.Z.

Największe wrażenie wywarł wiecior, kiedy medium przemówiło i woda dowiedziała się o tajnej skrytce w domu...”

ARAD, gdzie się urodził: Satoralajuhely, gdzie miał swoje winnice; Monachium; Londyn; Warszawa, gdzie w 1948 r. Minister Kultury i Sztuki „skierował mnie do prof. Marconiego. Pod jego kierunkiem daję mój wkład przy restauracji obrazu „Bitwa pod Grunwaldem”. Wreszcie Łomża, w której utknął na stałe.

„Po przyjeździe otrzymałem pracę przy konserwacji obrazów kościelnych. Namalowałem portret szlachetnej postaci ks. biskupa Stanisława Łukomskiego... Od 1949 r. prowadził kółko plastyczne. Jestem twórcą pomnika Stacha Komuny. Wykonałem kilka projektów, z których jeden został zatwierdzony przez partię... Dla Domu Kultury namalowałem panoramę miasta Łomży, która dziś gości w holu PDK...”

„aż znalazła się, nie wiadomo czyją ręką niesiona, w kotłowni. Gdzieś ślad po niej zanikł”

NINA OMELCZENKO



SEUDONIM „MAR.SKA” Skromny tytuł „Tamte dni” i mniej tajemniczy podtytuł — „Ocalić od zapomnienia prawdę o latach wojny”. A potem zamiast wstępu wiersz nieznanego autora:

Melduję ci postuśnię wodzu, że hartem rowny był żelazu, że strzegł widny swej i wernie dopełnił służby i rozkazu. Następnie pięćdziesiąt stron wspomnień zapisanych w formie pięknej opowieści o najtrudniejszych latach, o postawianiu polskich nauczycieli, którzy widzieli o jak wielką stawkę walczyli kontynuując uparcie tajną naukę, o ofiarności rodziców kształcących swoje dzieci i wreszcie o uczniach, którzy zesztywniali wrytymi w zmysłach kieszonkach-schowkach przemysłki do wyznaczonych miejsc gdzie odbywała się nauka.

Instynkt samobrony — pisał autorka w swej pracy przygotowanej zapewne na jakiś konkurs — popychał nas do działania.

Wszystkich — i dorosłych i dzieci. Nasza codzienna praca kazała nam wierzyć, że przetrwamy. I przetrwalimy.

Jak można się domyślać z miejsca opisanych wydarzeń autorką tej pracy jest Maria Wrońska, która wraz ze swą siostrą Janiną Jabłońską prowadziła tajne komplety przy ulicy Sielca.

Ze względu na szczupłość miejsca w „Kronice” zacytuję jeden fragment tej opowieści, moim zdaniem, przykładowo, ilustrujący atmosferę tamtych dni zmagających jednak dystansem czasu, który zatarał trochę grozę sytuacji i niebezpieczeństwo z niej wynikające.

„Innym razem, właśnie gdy miała lekcję historii, z radością szła do klasy.

— Moje kochane dzieci — myślała — jak one lubią te lekcje. Wszyscy zasłuchani, rżec by można, przeniesli się w przeszłość do lepszych czasów gdy ojczyzna była wolna.

Energetyczne pukanie do drzwi! Ignis spojrzała na swą klasę. Wszyscy są spokojni, opowiadani. Myślą pewno, że to znowu matka małego Piotrusia. Wychodzi do przedpokoju.

— Kto tam?

— Policja.

Myśl jak błyskawica przeleciała jej przez głowę: — On tu nie wejdzie. On tu nie może wejść... Ale ja... muszę otworzyć...”

Przypomniała sobie jak ostrzegano ją, że gorzej będzie gdy sami sobie otworzą. Postrach. Wystarczy jedno uderzenie. Szybko otwiera. W sieni zielony mundur. Tylko jeden.

— Was gubi? — zapytała uprzejmie.

— U was jest radio!

— Nie ma — odpowiedziała spokojnie.

— Jest!

— Nie ma — powtórzyła zadziwiona.

— Wybiegła za nim zatraskując drzwi do mieszkania.

Na podwórku policjant pokazał jakieś stare teczki na dachu i kawał zwisającego smarku. Ignis zaczęła mu tłumaczyć po polsku, po niemiecku, po białorusku, że to do niczego nie służy, nawet niepotrzebne.

Oderwał ostrożnie kawałek sznurka, a przekonawszy się, że to rzeczywiście niczym nie grozi, wyszedł na ulicę nakazując surowo, żeby to zlikwidować.

— Gut, gut, my to zdejmemy — zapewniała Ignis.

Okrągła rocznica

Okrągłe daty, których doczekały się placówki kulturalne były odnotowywać krótkimi refleksjami, czasem wspomnieniami. Jest kolejna okazja. BIAŁOSTOCKI WOJEWÓDZKI DOM KULTURY OBCHODZI 30-LECIE.

W kwartalniku „Dyskusja” (przez WDK wydawanym) długoletnia pracownica Waleria Kurylowicz tak oceniła ten czas: „W latach pięćdziesiątych w WDK była garstka ludzi, a teraz jest o wiele więcej. Wówczas była bardzo rozwinięta działalność środowiska, bo w mieście nie było tylu domów kultury i klubów co teraz. Prowadzili-

zamówień, służąc głównie placówkom kulturalnym i artystycznym. Również w 1978 r. utworzono Międzywojewódzki Ośrodek Dydaktyczny w Białymstoku, który przygotował do tej pory 300 instruktorów. Ostatnia data, która z pewnością wejdzie do kroniki to luty 1987 — przejęcie w dzierżawę Klubu Budowlanych i plan przekształcenia

W klasie wszyscy trochę poruszeni. Na szczęście była to ostatnia lekcja.”

W ubiegły piątek uczestniczyłem w pierwszym dorocznym spotkaniu nauczycieli i uczniów tajnego nauczania. Człowiek wystrębił głowę znaczącym pedagogom. Postawili już i wystąpili także ich uczniowie. Leona Paulak i Stanisława Stecia, niestety, nie było na tej imprezie. Nie ma ich już wśród żyjących. Przyniesione kwiaty wręczyłem mojej pierwszej po wojnie profesorce historii, najmłodszemu wtedy wśród grona pedagogicznego Gimnazjum i Liceum nr 1 (czasowo nie nosiło ono imienia Zygmunta Augusta) — pani Helenie Zykliwiec. Stuchalem referatów i relacji. Obserwowałem jak ożywają wspomnienia. Jak w zwykły skromny sposób opowiadają o wieloletnich czynach. Przecież to oni, siedzący tu na sali i ci, których pamięć uczciła miasto, dla naszego narodu parę roczników absolwentów szkół powszechnych i parę roczników maturzystów. To dzięki nim ja i moi rówieśnicy zamiast w trzeciej klasie podstawówki znaleźliśmy już w 1944 roku miejsca w pierwszej klasie gimnazjum. To dzięki nim kilka lat wcześniej mogliśmy wykształcić lekarzy, inżynierów, nauczycieli.

Jakże często podczas rozwijania problemów wychowawczych szukamy wzorów patriotycznych postaw wśród fikcyjnych postaci literackich. Szukamy wtedy, kiedy oni nas działali lub nadal działają ludzie stano-

wiący świetny przykład tego jak należy żyć, pracować i walczyć dla Ojczyzny.

Wśród wielu innych do takich ludzi należą niewątpliwie pani Anna Hajmowiczówna. Niezwykle energiczna, niezmiernie oddana sprawie działająca. To ona jako nauczycielka w Czarnej Wsi zapiekowała się w latach 1941 roku grupą sierot, których rodzice zginęli w wyniku działań wojennych. Nie mając możliwości wychowania ich na wsi pracowała się do Białegostoku i zorganizowała przy ul. Orzeszkowej 5 przedszkole — sierociniec. W tym jej „przedszkolu” tak naprawdę było tylko troje maluchów, a reszta to uczniowie pierwszych i drugich klas. Do młodzieńczej grupki sierot dołączyli dzieci przagnane zdobywcą wiedzę. W bardzo krótkim czasie uzbierało się ich 60 i należało zacząć się do szkoły. Wszyscy, większymi lokalami. Znalazła pani Anna taki lokal przy ul. Wesołej i tam przeniosła swoją „sierociniec”. Wkrótce nauki pobierało w nim aż 360 dzieci (w tym 25 pełnych sierot) z różnych dzielnic Białegostoku. Oprócz kierowniczkii Har-mowiczówny w szkółce tej pracowali nauczycielki: M. Biżuto, J. Faratowa, J. Kozłowska, M. Różyczka i inni.

Ile trzeba było mieć odwagi i ilek siły aby to wszystko zorganizować i unieść bez najmniejszych trudności. Na te kontroli przygotowane były zawsze nauczycielki dzieci. W kilka sekund potrafiły tawki zmienić w zamkniętą w stółki do zabawy i roboty ręcznych wykonywanych przy wórze, czasem i po niemiecku śpiewanych piosenek.

Białostockie tradycje tajnego nauczania sięgają nie tylko lat ostatniej wojny. Tradycje kilkudziesięcioletnie, kiedy to w czasach zaboru carskiego mimo surowych zakazów wielu nauczycieli uczyło języka polskiego i historii ojczyzny.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

cem był Jerzy Śródkow. Przez minione 17 lat od tyłu twórców ludowych i spółów śpiewających, że ma na by było stworzyć trzypiętrową kapelę tańczącą, śpiewającą i grającą. „Kielonki”, „Narwanie” — to zespoły, które prezentowały region nie tylko w kraju, ale i za granicą, ale miano zespołu reprezentacyjnego WDK przypisywało się „Kurpiom Łonowym”, które śpiewały i tańczyły nie tylko te placówki.

Apolonia Kućmierz stworzyła formułę poradni instrukcyjno-metodycznej i zainicjowała amatorski, plastyczny ruch. Wokół Domu Kultury skupiło się wielu artystów-amatorów, którzy często odbywają się na plenerach i w

statkach (Rajgród, Elk, Dąbryn, Olecko).

Czy to oznacza, że instruktorzy WDK są zadowolonymi z tego co robią? Twierdzą, co najmniej trzy sprawy dają im spokój. Ustaw radach narodowych dają radzieckim uprawnieniom powoływania własnych powońków odpowiedzialnych za kulturę. Niestety, nie ma ich w WDK. W tym czasie trafiają się ludzie przetrzymywani przez co najmniej cztery izolacji się od placówek wojewódzkiej. Dąbryn Derskowski ubolewa, chociaż ma tak wielu instruktorów, a aż 70 proc. amatorskich poradą w miejscach trudnych ich wysłać w ten sposób oczywiście odbija się na pracy niektórych placówek.

Nie było nas widać w Białymstoku, ale wkrótce twierdzą w WDK — wysłany z wieloma propozycjami w nowych pomieszczeniach po dawnym Klubie Budowlanych.

KRYSTYNA POLAKOWSKA

Szkic do portretu

ŚWIAT bez cierpienia. Bez też i trosk. Świat w swej ładniejszej odmianie. Ulice, na których sprzedawcy rozstawili swoje cudeńka-baniaczki gliniane. To nie są wycieczkujące na grose zabiedziane postacie, ale ludzie unurzani od stóp do głów w słonecznych promieniach.

Kobiety, których nie dotyka czas ani zmartwienia. Każda ze swoim indywidualnym namieniem barw, miłości, wdzięku. Trwają, niezmienione. Za uśmiech, za dołek w policzku, za powab. Za cokolwiek! — zdają się mówić, każda na swój sposób. Wypieszczone w każdym detalu promiennymi barwami.

Krajobrazy, mamiące, dające wyobraźnię się ze słonecznej kapteli Bukietów kwiatów, zatrzymujące wzrok wspomnieniem estetycznego wspomnienia.

STEODZONE W NIEWIELKICH muzealnych salach wiszące na ścianach grzecznych rzadkach. Ślady grzecznego człowieka. Ile ich zo-

stawili? Nie wiadomo. Rozdawał zamalowane kawałki płótna na prawo i lewo. Przyjacielom, znajomym. Tym dalszym również. Byliby wzbudziły wewnętrzną akceptację. Potrzebę obdarowania.

ZA ŻYCIA nie czekał na ukony, hody. W pewnym momencie przestał chyba oczekiwać nawet na uwielbienie, wyróżnienie, których oczekuje zwykle artysta. Każdy jego szacunek, oceny potrafił jednak docenić. Nigdy np. nie rozstawał się z miniaturową Kryzią Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski, odznaka „Za zasługi dla woj. łomżyńskiego”. W tym roku umrę — powiedział. Sprawdziło się. „7.VI.86 był u mnie lekarz”. 9.VI.1986 r. nastąpił zgon.

Łomżyński Gyärfäs

JENŐ LÖRINCZY GY-ARFAS. Nie spotkamy go na ulicach Łomży, gdzie przez lata żył, tworzył swój optymistyczny skrawek świata na kolejnych metrach płótna.

KOBIETY W JEGO ŻYCIU. Cóż, niektórzy mówią, że warto było pójść na wystawę jego prac do Muzeum Okręgowego w Łomży, choćby po to, by je obejrzeć. Ludzie są tylko ludźmi...

Irena — pierwsza żona, która pozostawiła w Łomży swój ślad. W jej domu chroniło się wówczas kilka polskich rodzin. Wśród nich Ona. Młodzieńcza, polska dziewczyna. W 1940 r. zawarła ślub z Barbarą Ziełińską. Miała wtedy 30 lat. Mówi, że nie może być sam w domu. Bardzo miło lubi wspominać Pani Barbarę, jego ostatnią towarzyszkę życia i pracę.

„W Budapeszcie zaprzyjaźniłem się z młodym lekarzem z Indii. Nauczyłem jego węgierskiego, od niego nauczyłem się gimnastyki joga i prawidłowe oddychanie... Szczególnie ważne znaczenie mają oddech i tonizacja, służące pobudzeniu całego organizmu... „Uczyłem się gry na flecie a Sara na fortepianie. Występowałem w orkiestrze...”

W Londynie zafascynowały mnie seanse spirytystyczne.

na Akademii Sztuk Pięknych w Budapeszcie”. Małenka Dorka — kolejna karta. „Nagła śmierć mej unieści, promyka w naszym życiu...”

Inna wybranka: Teodora Sienkiewicz. Opiekunka, dbająca. Umiera w maju 1983 r. 3 listopada 31 uwarłem ślub z Barbarą Ziełińską. Miała wtedy 30 lat. Mówi, że nie może być sam w domu. Bardzo miło lubi wspominać Pani Barbarę, jego ostatnią towarzyszkę życia i pracę.

„W Budapeszcie zaprzyjaźniłem się z młodym lekarzem z Indii. Nauczyłem jego węgierskiego, od niego nauczyłem się gimnastyki joga i prawidłowe oddychanie... Szczególnie ważne znaczenie mają oddech i tonizacja, służące pobudzeniu całego organizmu... „Uczyłem się gry na flecie a Sara na fortepianie. Występowałem w orkiestrze...”

W Londynie zafascynowały mnie seanse spirytystyczne.

W Londynie zafascynowały mnie seanse spirytystyczne.

Magazyn

Gazety Współczesnej

Julie Andrews w roli skrzypaczki

Popularna aktorka amerykańska Julie Andrews przybyła do Londynu, gdzie wkrótce rozpocznie zdjęcia do swego najnowszego filmu „Duet for One”. Wystąpi ona w roli słynnej skrzypaczki chorej na stwardnienie rozsiane. Partnerami Julie Andrews będą również znani Alan Bates i Max von Sydow.

Surowa kara za publikację listów

Na karę grzywny 750 tys. dolarów (6 tys. dolarów) został skazany przez sąd w Hiszpańskim mieście La Coruna miejscowy piłkarz Jose C. G. za to, że własnym nakładem opublikował swoje listy miłosne do tamtejszej farmaceutki o imieniu Maria del Sagrario A. D. Nieodwzajemniona miłość trwała przez 12 lat, w czasie których nieszczęśliwy amant żądał pomocy, ani groźbami nie zdołał zdobyć serca aptekarki. Wydanie swych listów drukiem było z jego strony gestem ostatecznej rozpacz. Maria del Sagrario A. D. nie doceniła jednak i tej publicznej demonstracji zakochanego w niej piłkarza. Na jej wniosek, sąd skłonił ją do wypłaty karnej, orzekając wymienioną karę za to, że publikując owe listy, naraził on na szwank honor i dobre imię farmaceutki.

Kąśliwy Hiszpan

Mieszkaniec andaluzyjskiego miasteczka Villanueva, w pobliżu Cordoby drogo zapłacił za swój gorący temperament. Otóż przed rokiem, kiedy to z powodu uszkodzenia rurociągu miasteczko pozabawiono zasilania, na pewien czas dopłynęła woda, zdenerwowany tym przypadkiem Aquilino

Cabrera wyładował swoją złość na burmistrza miasteczka. Użył on w stosunku do przedstawiciela władzy wulgarnych sformułowań i w wielkim uniesieniu ugryzł burmistrza w rękę. Prokurator zażądał dla niego kary siedmiu lat pozbawienia wolności. (pr)

Andres Segovia — genialny samouk

91-letni Andres Segovia zadziwia żywotnością: jeden z największych w świecie wirtuozów gitary planuje podróż do USA, gdzie ma wystąpić w 11 miastach. Źródło jego doskonałej formy artystycznej w podziękowaniu trybu życia dwóm rygorom: muzyce i rodzinie, zwłaszcza jako ojciec 16-letniego syna. Nieprzerwaną działalność koncertową na jego adaniem, decydujący wpływ

na zachowanie sprawności fizycznej i umysłowej. Wspomnienia ze swego bogatego i długiego życia zawarł w obszernym tomie pamiętników, które mają się ukazać w przyszłym roku.



Na motocyklu do Bieguna Północnego

36-letni Japończyk, Shinji Kazama doznał jednej z jego w swoim rodzaju sztuki docierając na motocyklu do Bieguna Północnego. Kazama przebył motocyklem o pojemności 200 cm sześć. 2 tys. kilometrów po śniegu i lodzie przy bardzo niskich temperaturach i po 44 dniach dotarł do bieguna. Towarzyszył mu w tej wyprawie dwaj inni Japończycy, którzy jechali odpowiednio przygotowanym do jazdy po śniegu samochodem i filmowali całą eskapadę.

Japończycy rozpoczęli wyprawę na Biegun Północny 8 marca wyruszając z kanadyjskiej wyspy Hunt i dotarli do celu w poniedziałek, 20 bm. o godz. 21 czasu lokalnego.

Kazama jest znanym zawodnikiem sportu motocyklowego. Przed pięciu laty zajął w rajdzie Paryż-Dakar szóste miejsce w kategorii motocykli o pojemności 500 cm sześć, a w 1985 r. wjechał na Mount Everest aż do wysokości 6 tys. m. (P)

Język kornwalijski przywrócony do życia?

Gdy przed 2-ma laty Melville Bennetto opublikował pierwszą książkę w języku celtyckim nieżyjącym od 100 lat, stała się ona z miejsca bestsellerem, zaś 82-letni Bennetto został nazwany bairdem „Gorsedd” — starożytnego bractwa celtyckiego mistrza oplaćających bohaterów wycieczki wojenne.

Na kursy celtyckiego uczęszcza około 300 słuchaczy, studentów wyższych uczelni i profesjonalistów, z których 70 proc. legitymuje się kornwalijskimi przedkami. Rozwój komunikacji i łączności przyczynia się do zastosowania języka w mowie potocznej.

Książka Bennetto ukazała się w Nowej Zelandii, Australii, Kanadzie, St. Zjednoczonych oraz Północy, gdzie w ub. stuleciu emigrowało wielu mieszkańców Kornwalii, zwłaszcza górników. Dramatyczna opowieść o miłości, zbrodni i politycznych intrygach, której oryginalny tytuł brzmiał „An gurun woser A Gelta” („Krwawa korona Gelta”) stała się karzelem do odrodzenia języka ongiś używanego na pół-zachodnim cyplu Anglii. Jedyną gramatyką jest pochodzący z 1908 r. podręcznik Henry Jennera.

Na kursy celtyckiego uczęszcza około 300 słuchaczy, studentów wyższych uczelni i profesjonalistów, z których 70 proc. legitymuje się kornwalijskimi przedkami. Rozwój komunikacji i łączności przyczynia się do zastosowania języka w mowie potocznej.



Okazuje się, że nie tylko znaczki o nominalnej 200 złotych budzą mieszane uczucia polskich filatelistów. Od lat duże spory wywołują również nasze stemple okolicznościowe. Dobrze więc się stało, że stały się one ostatnio przedmiotem ciekawego opracowania Zygmunta Janika, drukowanego w dwutygodniku „Filatelista”.

Co budzi największe obiekcje filatelistów? Przede wszystkim wyraźna nadprodukcja i inflacja polskich stempli okolicznościowych. Podać tylko, że o ile do roku 1986 rocznie stosowano w urzędach pocztowych u nas przeciętnie 23 stemple okolicznościowe to w ostatnich latach aż 412. A więc nastąpił blisko 20-krotny ich wzrost!

Nie ulega wątpliwości, że z wielu stempli można z powodzeniem zrezygnować, szczególnie z tych, które stosuje się z zupełnie błahych okazji. Z. Janik podaje taką racjonalną ilość stempli. Rocznie powinno ich być 200-300. Wydaje się, że nawet do 200 stempli już wystarczy.

Z. Janik proponuje odpowiedni system punktowania stempli okolicznościowych. Jako kryteria przyjmując rangę społeczną okoliczności lub wydarzenia, które spowodowało emisję stempla oraz ich czytelność i estetykę. Wydaje się, że zwłaszcza czytelność i estetyka stem-



NA ZDJĘCIU: 2 znaczki SAN MARINO z cyklu „Europa-Cept”

Jeszcze o stemplach

dostateczną 325. Z tego można wnioskować, że blisko 1 tys. stempli nie powinno być stosowanych w naszych urzędach jako nieudane graficznie.

Wydaje się, że Z. Janik ocenia polskie stemple zbyt liberalnie. W istocie estetyka i wykonanie naszych stempli daleko odbiega od zagranicznych np. francuskich czy norweskich. Odnosi się nawet wrażenie, że wiele stempli trafia do emisji zupełnie przypadkowo. I ostatnia uwaga: sposób informowania o stosowaniu stempli okolicznościowych przez urzędy pocztowe. „Filatelista” stara się, aby informacje takie jak najszybciej trafiały do jego czytel-

ników. Ale cykl druku pisma nie zawsze jest taki, jakiego by sobie życzyła redakcja.

Czy pocztę nie mogłyby informować o stemplach wcześniej np. zarządów okręgowych PZF, a te swych członków, prasy lokalnej itp. Informacje o przewidzianych do stosowania stemplach na widocznych miejscach powinny być także umieszczane w urzędach pocztowych.

Nowy stempel!

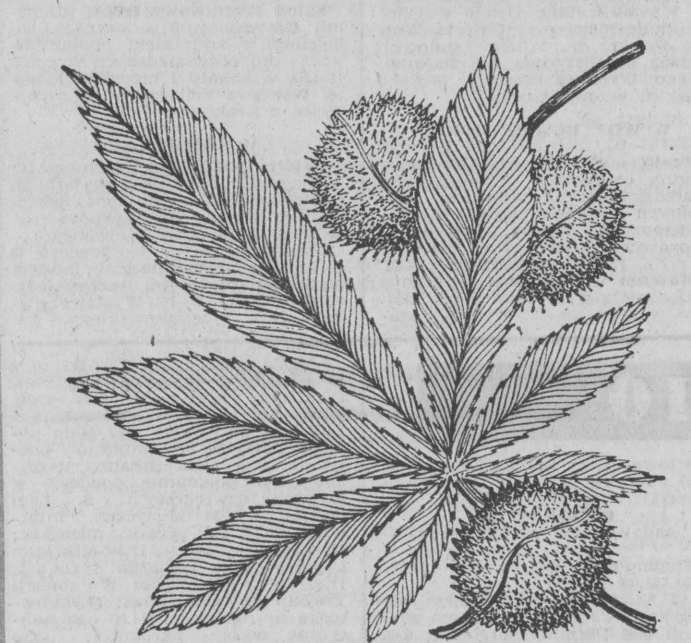
Przypominamy, że 21 kwietnia br. UPT Białystok i stosować będzie datowni okolicznościowy i okazji Młodzieżowej Wystawy Filatelistycznej „Muzyka Polska”.

Medycy esperantysty

W lipcu br. w Krakowie odbędzie się światowa konferencja medyków esperantystów IMEK '87. Z tej okazji 21 lipca UPT Kraków i stosować będzie datowni okolicznościowy.

FILATELISTA

DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



Kasztany

Pochodzi z Półwyspu Bałkańskiego, u nas sadzony wyłącznie dla celów dekoracyjnych. Niestety, kasztanowiec aleje w miastach to pamiątka okresu międzywojennego. Dziś sady się drzewa nie tak rozłożyły, mniejsze, bardziej wytrzymałe na spaliny.

Kasztanowiec jest doskonałą rośliną miododajną: jego białe kwiaty zapylają pszczoły i trzmiele. Pora kwitnienia kojarzy się starszemu pokoleniu z okresem matur.

Owocem jest kulista torebka z miękkimi kołkami, okrywająca 1-3 nasiona nazywane kasztanami. Zawierają one saponiny, których wodno-alkoholowy roztwór zapobiega zakrzepom przy zastojach krwi w żyłach, rozszerzeniu żył i żyłkach odcygu (preparat ziołowy Intracrum Hippocastani, czopki Hemorol, drażetki Venescin). Kwiaty kasztanowca są bazą mieszanki ziołowej Rektosan.

Medycyna ludowa zaleca picie soku ze świeżych kwiatów przy zapaleniu żył w nogach. Przy bólach stawów i gościec wiera się nalewkę z kwiatów suchych. Odwar z łupiny nasiennej stosuje się przy krwawieniach z macicy (irygacje).

Właściwości lecznicze zawdzięcza kasztanowiec escynie. Badania farmakologiczne dowiodły, że jest to związek przeciwzapalny, uszczelniający naczynia włosowate w obrębie krążenia żylnego. Silne preparaty escyny to doustny Neoreparil i zastrzykowy Reparil, stosowane w leczeniu żyłaków, hemoroidów i zapaleń żył.

(Leng)

Zmarł autor „DROGI TYTONIOWEJ”

W Paradise Valley w stanie Kalifornia zmarł Ernest Preston Caldwell, amerykański powieściopisarz, brylant i autor noweli. Urodzony w 1903 r. w Chicago próbował początkowo karierę zawodową zanim nie poświęcił się ostatecznie piśmiennictwu, pisząc ok. 50 powieści oraz nowel.

Ak większość utworów Caldwelly rozgrywa się w jego rodzinnym stanie Georgia, ukazując życie Murzynów, „białej nędzy”. Głębokie uczucie niesprawiedliwości, które wyrażał w powieściach obyczajowych Caldwelly, których najbardziej znaną m.in. „Droga Tytoniowa” (1932), „Poletko Pana Boga” (1933), „Sluga Boży” (1933), „Ziemia Tragiczna” (1933), „Jenny” (1961), „Bastard” (1961), „Chłopiec z Georgii”, w których tych utworów odnosi się naturalistycznym, niedogodnym opisami i humorem na pograniczu kabreski. Bohaterowie Caldwelly są często nieudolnymi i nie przebiegającymi w kach zmie zają do utrzymania ziemi za wszelką cenę.

Utwory Caldwelly, zwłaszcza mieszankę Powieści o Poludniu, bardzo popularne w latach 30. i 40. XX wieku, czego dowodem 3,5-milionowy nakład „Drogi Tytoniowej” oraz scenariusz adaptacji tej powieści na scenę do stałego repertuaru na Broadwayu. Caldwelly zyskiwał dużą poczytność w Związku Radzieckim, za jego utwory przetłumaczone zostały na 40 języków. Opowieści i nowel jest on nie tylko autorem zbiorów opowiadań, reportaży oraz autobiografii.

O wysokiej randze powieści Caldwelly świadczy wianko go przez niektórych krytyków w dziedzinie, w których pisarzy amerykańskich Poludnia — Williama Faulknera, Tennessee Williamsa, Flannery O'Connor, nie wystraszają się w nich porównań przynajmniej jest on nieprzeciętnym i skłoni literatury amerykańskiej obecnego stulecia.

Szybki wzrost ludności

Według doniesień z Canberra, Australia w końcu roku liczyła 16 mln mieszkańców. Trzeba było 7 miesięcy, aby liczba ludności wzrosła z 14 do 15. Natomiast aby osiągnąć tę samą — rekordową w historii kontynentu liczbę ludności — trzeba było już 40 lat i 10 miesięcy.

HOROSKOP z przymiśnieniem oka

BARAN 21.03-20.04. Pomyślny okres dla urodzonych pod znakiem Barana. Wielkie uniemożliwienia serca. Umocnienie związku opartej na partnerskich zasadach. W pracy trafne decyzje. Trzymaj się obranego kursu. Sympatyczne dowody uznania. Znaczna poprawa finansowa. Ważny Wodnik.

BYK 21.04-21.05. Wyjątkowo sympatyczny klimat w kontaktach towarzyskich i sercowych. Optymistyczne spojrzenie na przyszłość. W pracy coraz lepsze prognozy i możliwość stabilizacji. W końcu tygodnia frapujący goście. Zdrowie i finanse w normie. Najważniejszy Koziorożec.

BLIŹNIĘTA 22.05-21.06. W pracy tydzień udany. Samodzielność i zadowolenie. Udać się na posiedzenie i świetne wyniki. Natomiast sprawy osobiste zaczynają się komplikować. Rozdzielcie, spory i nieporozumienia nie omijają nawet idealnych par. Serdeczny Skorpion.

RAK 22.06-22.07. Skomplikowana sytuacja w pracy. Wiele zalet będzie od twojego postępowania, ponieważ niektóre sprawy trzeba uregulować rozsądnie i odpowiedzialnie. W domu niepokojące sygnały od bliskiej osoby. Niewykłuczony wyjazd. Przyjazny Strzelec.

LEW 23.07-22.08. Twoje inicjatywy i przedsięwzięcia w pracy zawodowej blokują drobne przeszkody natury formalno-prawnej. W najbliższych dniach niewykłuczony pomyślny rozwój. W życiu osobistym nie najlepsze wiadomości. Finanse dobre. Ważny Baran.

PANNA 23.08-22.09. Tydzień ważny i odpowiedzialny, zwłaszcza w pracy zawodowej. Niespodzianki i zaskakujące sytuacje. Zachowaj rozwagę, przetrzymaj zdrowy rozsądek, by uniknąć strat i rozczarowań. Nowe doświadczenia w uczuciach. Dopływ gotówki. Niezawodny Baran.

WAGA 23.09-22.10. W życiu osobistym — oczarowanie, fascynacja. Idź za głosem serca nie zwracając uwagi na żadne rady. Nikt i nic nie może cię przetrzymać. Zdrowie dobre, ale „rozowe okulary” trzeba czasami zdjąć. Zwróć uwagę na Byka.

SKORPION 23.10-22.11. Udały tydzień. Pomyślnie rozwiązywanie kłopotliwych spraw rodzinno-domowych. Poprawa atmosfery i powrót zaufania. W pracy nowe zainteresowania i możliwości. Atrakcyjne projekty na przyszłość, niewykłuczony wyjazd. Twój znak Bliznieta.

STRZELEC 23.11-21.12. Tydzień satysfakcjonujący w życiu osobistym. Ciepła atmosfera domowa, sympatyczny wyjazd. W najbliższym tygodniu sprzyjać w pracy niewykłuczony trudny chwile i nieporozumienia z otoczeniem. Ważna rola odegra Byk.

KOZIOROŻEC 22.12-20.01. Tydzień udany, choć dorywczasty. Duży ruch w domu, zmiany, goście, przyjazdy i odjazdy. W końcu tygodnia wszystko wróci do normy i będziecie mogli ponownie sobie na krótki wypocząć. Miłe niespodzianki i dodatkowy dopływ gotówki. Twój znak Byk.

WODNIK 21.01-20.02. Dodatkowe zajęcia w pracy sprawiają, że tydzień będzie wyjątkowo ciężki, ale mimo to, udany. Słowa i miłe gesty uznania pozwolą zapomnieć o zmęczeniu. Sprawy osobiste pieczą się i komplikują. Nie należy biernie czekać na rozwój wydarzeń. Sprzyja od Baran.

RYBY 21.02-20.03. Wypocząnek w dobrej, domowej atmosferze i znakomite porozumienie z najbliższą osobą wpłyną na poprawę samopoczucia. Dopływ energii i silnej woli pomoże w rozwiązaniu problemów zawodowych. Dodatkowe (legalne) dochody. Absorbujący Byk.

MYŚLI PRZEKORNE

Najwspanialsze umajenie: zieleni nieplonnej nadziei.

Dostojęstwo pracy jest tym czymś o czym — pracując — najczęściej zapominamy.

Drzewce sztandaru może kalectwo dłoń wszelkimi zadrami współczesności.

Dobrze, gdy pomnikowy, wieczny żywy socjalizm, ustępuje na rzecz socjalizmu żywych ludzi.

Rekordy wysiłku pracy rodzą się w nas samych, a nie na zewnątrz naszej osobowości.

ZBIGNIEW WAYDYK

SKOSZTUJ! ODCZYNSZ SIĘ KRAKANIA!..



Rys. K. Olender

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 7) bociany się zjawiały, 8) walka z bykami, 10) ślad pisany po hebrajsku, 12) najlepiej być w siódmym, 13) ma skrzydła, ale nie lata, 16) na samym dnie statku, 17) im wyższa, tym bardziej słona, 18) zagraniczna łąka, 19) z rysami, 22) wlecz się za panną młodą, 23) gaz w marmotanie, 25) zwierzę na jezdni, 27) drzewo tchórzem podszyte, 28) śpiewająca Joanna, 29) ruch karuzeli, 30) do przerywania na mecie, 32) „dziura” w kasie, 35) sąd bez sądu, 37) kolor z hakami, 39) pieniądze w oku, 40) chodzą stojąco, 42) do dobicia w rozgarnieniu, 43) imię z Miry, 44) artystyczne dziury, 45) materiał na kurtkę, 47) majątek państwa, 48) Małej nie ma, ale jest Mniejsza, 50) marzenie ściej głowy, 51) może być personalna.

POZIOMO: 1) zgrana trójka, 2) popisek, 3) pokój Cwieczka, 4) margines drogi, 5) na koncie, 6) cywili, odmienny albo oplakany, 9) istna szopka, 10) do zwachania nosem, 11) np. koszykarz, 14) ma pogrzebową minę, 15) błędny, 20) w środku, 21) plynie w poręczce, 24) brutto — netto + n, 26) wejście do raju, 30) rzeczy na piecach, 31) należy do niego mówić, 33) rzeczy na czaj, 34) bal rozpustników, 36) szka/c, 38) Cosel, 41) „drga” po przedstawieniu, 46) Scotland, 49) w jote.

Pomiędzy czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłały bezbłędne rozwiązania rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z numeru 95”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 95

POZIOMO: 1) wisiunia, spław, woal, rygor, statek, stok, o-

krzyk, półrodek, bule, lawnik, szala, ideał, wyreka, A'ria, nie-dziela, bezka, arka, kasyno, pióro, gość, zgrzy, napaść.

POZIOMO: wiatrówka, siwek, sposób, narośl, wosk, śluz, wykres, koldra, tycie, tłum, okład, zrzeczność, liana, cymes, elegia, Łazarz, wiek, piroga, Aladyn, baran, cyga, kość.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „GW” nr 86 z 11-12 kwietnia br. nagrody książkowe wylosowali: Jolanta Osieńska z Wiązaj, Agnieszka Wilczewska ze wsi Białousy, Bogdan Mak-symowicz z Łomży oraz Barbara Tarasiewicz i Grzegorz Polkowski — oboje z Białogostku.

Zamiejscowym nagrody prześlemy pocztą. Mieszkańcy Białogostku proszeni są o zgłoszenie się po odbiór książek do Działu Łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1), pok. nr 2. (bm)

